

Litwa oczami Napoleona Ordy. Wielka wystawa w Wilnie | Jak mądrze wychowywać dzieci w cyfrowym świecie

Atak na Nord Stream. Kto i co ustalił? | Malta kusi turystów z Litwy | Dwa pokolenia, jedna miłość do teatru

KURIER WILEŃSKI

18-24 października 2025 r.
Nr 42 (119)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Uniwersytet życia, patriotyzmu i przyjaźni

Tego zespołu dwa razy przedstawiać nie będziemy. Trzeba być ślepym i głuchym, żeby nie być świadomym roli „Wilii” w społeczności Polaków na Litwie.

O tym, czym była i czym pozostaje „Wilnia” świętująca 70-lecie, rozmawiamy z trzema kobietami, które związały część swojego życia z tym zespołem:

Renatą **Widtmann**, Jolantą **Moro** i Kamilą **Jankowską**.



Fot. arch. pryw., proj. okł. Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



9

771392

040035

KALENDARIUM

18 października

1920 – w życie wchodzi podpisany 6 dni wcześniej rozejm pomiędzy Polakami a bolszewicką Rosją. Po stronie rosyjskiej szaleli dezercerzy, wybuchały bunt, droga na Moskwę była otwarta. Negocjator Dąbski proponuje kompromis, Piłsudski jednak nazwał to aktem tchórzostwa. Przeczuwał, że Rosja Polsce nie odpuszczy.

19 października

1919 – w Krakowie przy tzw. Kamieniu Kościuszkim na Rynku przedefilowały trzy armie. Symbolicznie nazwano to wydarzenie świętem trzech Józefów: Józefa Piłsudskiego, Józefa Hallera i Józefa Dowbora-Muśnickiego. Armie powstawały w różnych okolicznościach, to wydarzenie scalało wszystkie w jedno Wojsko Polskie.

20 października

1655 – Radziwiłłowie zawierają w Kiejdanach układ ze Szwedami, przyjmują zwierzchnictwo króla szwedzkiego. Ich potomek, Maciej Radziwiłł, niedawno na łamach „Kuriera Wileńskiego” wyjaśniał, że poddawały się kolejne województwa i ten krok był trudną decyzją, gdyż Rzeczpospolita walczyła wtedy na trzy fronty.

21 października

1937 – Sąd Okręgowy w Wilnie zawiesza tygodnik „Vilniaus rytojus”. Była to część prześladowań mniejszości litewskiej w Polsce (zamykano szkoły, zwalniano Litwinów z administracji) jako reakcja na prześladowanie przez Litwę Polaków na Litwie. Politykę wykonywał wojewoda Bociański, była to „wymiana ciosów”.

22 października

1919 – negocjacje polsko-litewskie stają, Piłsudski skupia się na Białorusinach. Zostaje wydane rozporządzenie o utworzeniu białoruskiej siły zbrojnej. Liczono, że Białorusini zbudują niepodległy kraj, jednak masy na Białorusi (w dużym skrócie) nie były jeszcze zainteresowane samodzielną państwowością.

23 października

1823 – Adam Mickiewicz zostaje uwięziony w ramach procesu filomatów. Więzienie mieściło się tam, gdzie dziś klasztor bazylianów. Od 1955 r. był tam Instytut Pedagogiczny, a w kościele greckokatolickim św. Trójcy testowano młoty pneumatyczne (do dziś są dziury). Gdzieś tam miała się mieścić cela Konrada...

18 października

1795 – Prusy, Rosja i imperium Habsburgów (Austria) podpisują pakt, w którym dokonują podziału Rzeczypospolitej. Polska i Litwa znikają na 123 lata. Wielu twierdziło (i do dziś twierdzi, to nie żart!), że uratowało to Litwę przed „polonizacją”. Twierdził się, że przed „polonizacją” Litwę ratowali też... Murawjow, Lenin i Stalin.



Robert Mickiewicz

O kulturze i polskich rodzinach

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” dużo piszemy o kulturze. O kulturze polskiej na Litwie. Kulturze tworzonej dzisiaj, jak i tej sprzed dziesięcioleci, a nawet sprzed dwustu laty. Piszemy także o wspaniałych polskich rodzinach, które tę kulturę tworzą.

Co łączy te wszystkie tematy kulturalne? Nie zważając na różne epoki i gatunki, jest to kultura stworzona przez Polaków na Litwie. Odzwierciedla wyjątkowo ważną część życia naszej społeczności, które nie zważając na wiele trudności, przez stulecia nie tylko zachowuje, lecz także wnosi swój wkład w rozwój polskiej kultury.

Na naszych łamach kontynuujemy dwa ważne dla Polaków na Litwie cykle jubileuszowe. Agnieszka Skinder pisze o Polskim Zespole Artystycznym Pieśni i Tańca „Wilia”, który w tym roku obchodzi 70-lecie swojej działalności i intensywnie przygotowuje się do jubileuszowego koncertu. Dzisiejszymi bohaterkami jubileuszowego cyklu są trzy panie: Renata Widtmann z domu Rymaszewicz – była tancerka, a dzisiaj znana polska dziennikarka na Wileńszczyźnie; Jolanta Moro z domu Rymaszewicz – była tancerka „Wili”, mama dwóch artystycznych córek: Kamili i Joanny Moro; także Kamila Jankowska z domu Moro – młodsze pokolenie „Wili”.

Z kolei Honorata Adamowicz kontynuuje cykl artykułów o ludziach Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, który obchodzi swoje 65-lecie. Bohaterem tego tygodnia jest również wspaniała polska rodzina. To znana polska polonistka, wykładowczyni akademicka, dr Hanna Sokołowska, oraz jej syn Tomasz Sokołowski, które jest nie tylko aktorem Polskiego Teatru „Studio”, lecz także tancerzem „Wili”, więc będzie brał udział w obydwu dużych polskich kulturalnych jubileuszach.

Z kolei Jarosław Tomczyk pisze o wyjątkowej wystawie, którą otwarto w tym tygodniu w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie. Muzeum Narodowe w Krakowie zaprezentowało w tym wileńskim muzeum 250 prac Napoleona Ordy, wybitnego polskiego artysty urodzonego na dzisiejszej Białorusi. Jak powiedziała „Kurierowi Wileńskiemu” jedna z kuratorek wystawy, Urszula Kozakowska-Zaucha, dzieła Napoleona Ordy to „wyjątkowa opowieść o utraconej historii. (...) Jest częścią dziedzictwa czterech krajów dawnej Rzeczypospolitej: Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy”.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Samorząd Rej. Wileńskiego zaprasza do zgłaszania kandydatur do nagród za zasługi dla Wileńszczyzny i mieszkańców

Samorząd Rejonu Wileńskiego kontynuuje piękną tradycję rozpoczętą w zeszłym roku i ponownie zaprasza do uhonorowania osób, wspólnot, instytucji i organizacji, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Wileńszczyzny i jej mieszkańców.

Uroczyste nagrody znalazły żywy odzew w społeczności, dlatego zachęca się do aktywnego zgłaszania kandydatur również w tegorocznej edycji.

– Sercem i siłą rejonu wileńskiego jest jego wspólnota. To ludzie aktywni, utalentowani i wizjonerscy, którzy codziennym zaangażowaniem i aktywną pracą budują dobrobyt naszego rejonu w różnych sferach: od kultury i sportu przez naukę i biznes po zdrowie i inne dziedziny. Zapraszam wszystkich mieszkańców, firmy i organizacje do ujawnienia tych inspirujących zasług i do zgłaszania kandydatur do dorocznych nagród rejonu wileńskiego – mówi mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.

– Zachęcam Państwa nie tylko do aktywnego zgłaszania kandydatur, lecz także do wspólnego umacniania tej nowej tradycji, aby trwale wpisała się w życie rejonu wileńskiego. Już po raz drugi na szczepku samorządowym docenimy każdy inspirujący sukces, podziękujemy i uhonorujemy tych, którzy pielęgnują wartości naszego rejonu, zamieniają wizję w rzeczywistość i nadają rejonowi nowe barwy, idee oraz przełomowe rozwiązania – dodaje wicemer Edyta Tamošiūnaitė.

Celem wręczania dorocznych nagród jest uhonorowanie i nagrodzenie osób, firm, instytucji i wspólnot, które swoją pracą, zasługami i pomysłami w minionym roku w określonej dziedzinie rozślawiały rejon wileński na Litwie i na świecie.

Kandydatami do nagród mogą być osoby fizyczne i prawne – zarówno mieszkańcy rejonu wileńskiego, jak i instytucje, organizacje i podmioty (działające tu lub mające w nim swoją siedzibę) – wyróżniające się swoimi zasługami oraz rozślawiające imię rejonu wileńskiego na Litwie i na świecie w dziedzinach: **kultury, sztuki, innowacji, samorządności, biznesu, oświaty, nauki, ochrony zdrowia, prawa, ochrony środowiska, turystyki, ochrony środowiska, turystyki,**

działalności charytatywnej, sportu i innych. Nagroda może być też przyznana za całokształt osiągnięć w działalności zawodowej lub społecznej.

Kandydatury można zgłaszać do 10 listopada 2025 r. (włącznie), przysyłając opis kandydatury w dowolnej formie lub wypełniony formularz zgłoszeniowy (ankietę) **na adres e-mail Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego: vrsa@vrsa.lt**. Ankietę można również wypełnić **online**. W dokumentacji należy przedstawić kandydata, opisać jego zasługi dla rejonu wileńskiego i jego mieszkańców za rok 2025, a także podać inne znaczące informacje.

Każda kandydatura zostanie rozpatrzona przez Komitet ds. Nagród, składający się z 11 członków, którzy wyróżniają się i aktywnie działają

w swojej dziedzinie zawodowej, a także z działaczy społecznych aktywnie uczestniczących w działalności obywatelskiej i wspólnotowej. Na wniosek Komitetu decyzję o przyznaniu nagród zatwierdza Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego.

Corocznie przyznawanych jest nie więcej niż 10 nagród. Wybrani laureaci zostaną nagrodzeni przez mera rejonu wileńskiego podczas uroczystej ceremonii.

Samorząd zachęca do rozważenia i aktywnego zgłaszania kandydatur, aby uhonorować tych, którzy swoją pracą i osiągnięciami wnoszą największą wartość dla rejonu.

Stronę przygotowano na podstawie informacji Samorządu Rejonu Wileńskiego

NAGRODY ROKU za zasługi dla Wileńszczyzny i jej ludzi

Zapraszamy do zgłaszania kandydatur
do 10 listopada 2025 r. (włącznie)

Zgłoszenie (opis kandydatury w wolnej
formie lub wypełniony formularz) można
wysłać na adres e-mail:

vrsa@vrsa.lt

Kandydować mogą osoby fizyczne i
prawne, które zasłużyły się w dziedzinach
**kultury, sztuki, innowacji, samorządności,
biznesu, oświaty, nauki, ochrony zdrowia,
prawa, ochrony środowiska, turystyki,
działalności charytatywnej, sportu i
innych.**



Formularz
zgłoszeniowy
online



Samorząd Rejonu Wileńskiego

Trzy pytania do...



...Giedrė Sinkevičė,
zastępczyni dyrektora
Służby Zatrudnienia

1. Ilu pracodawców poinformowało Urząd Pracy o zwolnieniach grupowych w ciągu dziewięciu miesięcy tego roku i ilu pracowników obejmowały te zwolnienia?

W ciągu dziewięciu miesięcy tego roku 46 pracodawców zgłosiło zwolnienia grupowe obejmujące łącznie 1,6 tys. osób. To znacznie więcej niż w poprzednim roku, kiedy 8 przedsiębiorstw zwolniło 179 pracowników, co pokazuje nasilenie zmian w sektorze odzieżowym. Jedna trzecia tych zwolnień miała miejsce w sektorze produkcyjnym, w tym w branży odzieżowej, gdzie cztery przedsiębiorstwa pożegnały się z 205 pracownikami. Dane te pokazują, że choć liczba przedsiębiorstw zgłaszających zwolnienia nie jest duża, skala redukcji zatrudnienia w niektórych sektorach, zwłaszcza produkcji odzieży, jest znacząca.

2. Które przedsiębiorstwa krawieckie zakończyły działalność w tym roku i ilu pracowników straciło tam pracę?

W tym roku działalność zakończyła firma Raseinių AB „Šatrija”, w której pracę straciło 117 osób, w tym głównie krawcowe (59) oraz operatorzy maszyn do szycia (20), a także pracownicy pomocniczy, technolodzy, krojczy i kompletujący. Ponadto na początku roku upadłość ogłosiła wileńska firma „Viltex”, w której 34 osoby straciły zatrudnienie, a pod koniec września firma „Saguva” z Kiejdan zwolniła 30 krawców. Te dane pokazują, że w sektorze odzieżowym wciąż występują znaczne zmiany w strukturze zatrudnienia, a niektóre firmy nie są w stanie utrzymać działalności z powodu rosnących kosztów, konkurencji zagranicznej i zmieniającego się popytu.

3. Jak zmieniła się liczba osób poszukujących pracy w zawodzie krawca w ciągu ostatnich dwóch lat i jakie są cechy demograficzne tych osób?

W ciągu dwóch lat liczba osób poszukujących pracy w zawodzie krawca zmniejszyła się o 36,8 proc., a w ciągu ostatniego roku spadek wyniósł 30,8 proc. Obecnie ponad połowę osób poszukujących pracy w tym zawodzie stanowią osoby powyżej 50. roku życia (54,9 proc.), natomiast młodzież do 29. roku życia to jedynie 7,9 proc. ogółu. Zdecydowaną większość stanowisk poszukiwanych przez osoby zainteresowane zawodem krawca zajmują kobiety – aż 97,3 proc., a co dwudziesty zainteresowany jest obywatelem Ukrainy. Te dane pokazują, że zawód krawca staje się coraz bardziej zdominowany przez starsze pokolenie i kobiety, co może mieć wpływ na przyszłą dostępność wykwalifikowanych pracowników w branży. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 54 €

Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4 €

Na 6 miesięcy 21 €

Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9 €

Na 6 miesięcy 49 €

Na rok 93 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można
pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius
kolport@kurierwilenski.lt,
www.kurierwilenski.lt



Unikanie nauki drogo kosztuje

Rajmund Klonowski

Staliśmy się odporni na wiedzę. Utraciliśmy zdolność wyciągania wniosków i realnego ich stosowania. Tak należy rozumieć histerię, jaką przetoczyła się przez media po ogłoszeniu, że Komunistyczna Partia Chin obejmuje restrykcjami eksport metali ziem rzadkich oraz produktów je zawierających, i to już od 1 grudnia 2025 r., czyli właściwie od zaraz. A co to ma do wyciągania wniosków?

O tym, jak się kończy przeniesienie łańcuchów produkcji do jednego kraju, mieliśmy okazję się przekonać w roku 2020, kiedy raptem na całym świecie zabrakło nam banalnych maseczek. Jaką z tego wyciągnęliśmy lekcję? Zaczęliśmy pogłębiać swoją

To nie jest tak, że u nas nie ma metali ziem rzadkich. Po prostu ich wydobycie jest droższe. Więc w imię różnicy marży i obłudnych haseł o wolnym rynku doprowadziliśmy do zmonopolizowania tej dziedziny.

zależność od Chin w energetyce i technologiach coraz wyższych. Bo maseczki szyć samodzielnie nauczyliśmy się dość szybko, ale fabryki baterii czy elektroniki do dronów już tak szybko nie wybudujemy. A komputery, a kamery, a radiostacje, a nawigacje?

To nie jest tak, że u nas nie ma metali ziem rzadkich. Po prostu ich wydobycie jest droższe. Więc w imię różnicy marży i obłudnych haseł o wolnym rynku doprowadziliśmy do zmonopolizowania tej dziedziny. Żeby móc skutecznie

temu uzależnieniu przeciwdziałać, musimy podjąć olbrzymi wysiłek na rzecz zbudowania – właściwie od zera – własnych kompetencji wydobywczych i przetwórczych, własnych technologii i patentów, a to się będzie wiązać z olbrzymimi kosztami. Czy będą w tych kosztach partycypowali nasi rodzimi miliarderzy, którzy zbili majątki na likwidacji przemysłu w Europie i wypychaniu jego produkcji chińskimi analogami? Za jakimi rozwiązaniami będą lobbować wszelkiej maści instytuty wolnych rynków, które przecież swoją działalnością lobbującą doprowadziły do takiej sytuacji?

Nie interesuje mnie szukanie winnych – ale podejście do sprawy w sposób odpowiedzialny. Nie można było oczekiwać, że Chińczycy zadowolą się produkowaniem dla nas rzeczy za grosze. Było wiadomo, że się uczą, że gromadzą patenty, że chcą być liderem i do tego celu będą wykorzystywać także nasze słabości. Zatem naszą odpowiedzialnością jest przestać być słabym, zrzucić z siebie jarzmo uzależnienia – choćby po to, by z liderami robić interesy z pozycji partnera, a nie prośzalnego dziada. Bo to i dla nas bardziej godne, a i dla drugiej strony przyjemniejsze. ■



Co dalej z litewską kulturą?

Antoni Radczenko

Premier Inga Ruginienė zapowiedziała, że w przyszłorocznym budżecie sektor kultury otrzyma dodatkowe 12 mln euro. „Wydaje mi się, że przez dłuższy czas kulturze nie przeznaczano dużych środków lub w ogóle ich nie przeznaczano. Dlatego łamiemy zaistniałe standardy i mówimy, że w tę dziedzinę trzeba inwestować więcej” – oświadczyła szefowa litewskiego rządu. Była to reakcja na protest pracowników instytucji kultury, który rozpoczął się po tym, gdy „Świt Niemna” mianował na stanowisko ministra kultury Ignotasa Adomavičiusa. Nominacja Ignotasa Adomavičiusa – a trzeba przyznać, że to absolutnie człowiek znikąd – słuszenie oburzył przedstawicieli branży.

Mamy więc minimum dwie dobre wiadomości. Po pierwsze, rząd wsłuchał się w postulaty pracowników kultury i nowy minister po tygodniu podał się do dymisji. Po drugie, większe nakłady na kulturę nie mogą nie cieszyć. Od lat mówi się o niedofinansowaniu branży. Niestety, sama sytuacja nie napawa optymizmem. Sama akceptacja kandydata „Świta Niemna” świadczy o tym, że

Kultura to ogół elementów kształtujących tożsamość oraz osobowość człowieka. Niestety, u nas – zresztą chyba nie tylko u nas – kultura ogranicza się do koncertu muzyki klasycznej lub weekendowego wyjścia na spektakl lub wystawę. Czy to się zmieni?

kultura w zasadzie nikogo nie interesuje. To dotyczy wszystkich stron negocjacji koalicyjnych, w tym również premier i prezydenta, który był mocno zaangażowany w powołanie nowego rządu.

A mi się wydaje, że wynika to z tego, że nasi politycy nie wiedzą, czym jest kultura. Kultura słownikowo ma sporo definicji. Posłużę się jedną z nich, Edwarda Burnetta Tylora z 1871 r. „Kultura, czyli cywilizacja w najszerszym znaczeniu etnograficznym, jest to pojęcie obejmujące: wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawo, obyczaje i inne zdolności i przyzwyczajenia, zdobyte przez człowieka jako członka społeczeństwa” – pisał przed ponad 100 laty brytyjski antropolog.

Na podstawie tego omówienia widzimy, że kultura to ogół elementów kształtujących tożsamość oraz osobowość człowieka. Niestety, u nas – zresztą chyba nie tylko u nas – kultura ogranicza się do koncertu muzyki klasycznej lub weekendowego wyjścia na spektakl lub wystawę. Czy to się zmieni? W tej kwestii jestem raczej umiarkowanym pesymistą. Aczkolwiek w zaistniałej sytuacji – kiedy obie strony patrzą sobie na ręce – rządzący ten pogląd mogą zmienić. ■



Kotryna Zelionkina z Adamem Błaszkieviczem, dyrektorem Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie Fot. archiwum prywatne

Młoda Polka zdobyła stypendium „100 Talentów” na Litwie

Rozmawiała Diana Judkiewicz

W gronie tegorocznych laureatów programu „100 Talentów” znalazła się Kotryna Zelionkina, absolwentka Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Rozmawiamy z Kotryną o tym, co jest najważniejsze, by odnaleźć własną drogę, dostać się na wymarzone studia i zdobyć stypendium.

Diana Judkiewicz: Kotryno, gratulujemy sukcesu! Udało Ci się dostać na wymarzone studia – finanse na Uniwersytecie ISM. Co sprawiło, że wybrałaś właśnie ten kierunek?

Kotryna Zelionkina: Serdecznie dziękuję! Tak naprawdę wszystko zaczęło się zupełnie przypadkowo, gdy byłam w trzeciej klasie gimnazjum. Pewnego dnia zobaczyłam reklamę programu ambasadorów banku SEB. Choć w tamtym czasie miałam inne plany zawodowe, uznałam, że to doskonała okazja, aby lepiej poznać, na pierwszy rzut oka bardzo poważny, świat finansów. Udział w programie otworzył przede mną szerokie perspektywy i pozwolił nawiązać wiele cennych znajomości – zarówno z rówieśnikami, jak i z osobami zajmującymi

wysokie stanowiska. Z czasem finanse zaczęły mnie fascynować z różnych punktów widzenia, dlatego zaczęłam poważnie rozważać zdobycie wykształcenia w tym kierunku. Przyjaciółka z tego samego programu SEB, starsza ode mnie o rok, zaczęła opowiadać o Uniwersytecie ISM, i to właśnie wtedy zrodziła się decyzja, by podjąć studia właśnie tam.

Opowiedz proszę, jak wyglądał proces rekrutacji do programu stypendialnego „100 Talentów” na Uniwersytecie ISM.

Uniwersytet umożliwia bezstresowe zarezerwowanie miejsca z wyprzedzeniem – dlatego proces rekrutacji rozpoczyna się już na początku stycznia. »

Kandydaci są zobowiązani przesłać półroczne oceny z 10, 11 i początku 12 klasy z matematyki, języka litewskiego oraz angielskiego. W przypadku języka angielskiego zdawałam międzynarodowy egzamin IELTS, którego wynik – 7,5 – został uznany za równoważny najwyższym ocenom z tego przedmiotu i maksymalnemu wynikowi z egzaminu maturalnego. Dzięki temu mogłam być spokojniejsza przynajmniej o jeden z egzaminów czekających mnie w czerwcu. Jednym z wymogów rekrutacji jest również kreatywny list motywacyjny – w formie pisemnej lub wideo – w którym kandydat ma za zadanie przekonać komisję, że to właśnie on jest najlepszym wyborem.

Warto podkreślić, że podczas wcześniejszej rekrutacji ISM wyniki akademickie stanowią 50 proc. końcowego rezultatu, natomiast pozostałe 50 proc. obejmują działalność pozalekcyjną, aktywność społeczną oraz osiągnięcia niezwiązane bezpośrednio z nauką. Taka forma rekrutacji daje możliwość zapewnienia sobie miejsca na studiach jeszcze przed ukończeniem szkoły, spokojnego przygotowania się do egzaminów, zwiększenia szans na otrzymanie stypendium oraz wcześniejszego poznania przyszłych kolegów i przyjaciół.

Wszystkie wymienione kroki są niezbędne, by móc ubiegać się o stypendium „100 Talentów”. W ostatnich latach konkurencja o miejsce na studiach znacznie wzrosła, dlatego aż do samego końca trudno przewidzieć, czy uda się zdobyć stypendium. Po wy-

Wątpliwości są czymś dobrym, bo to właśnie one skłaniają człowieka do refleksji nad tym, czego naprawdę pragnie od życia. W niewiedzy kryje się siła odkrywania nowych ścieżek, które czasem, zupełnie przypadkiem mogą stać się głównym kierunkiem rozwoju. Nawet jeśli ktoś się pomyli, to przecież nie koniec świata.

Prestiżowy Uniwersytet Zarządzania i Ekonomii ISM na Litwie co roku przyjmuje najbardziej utalentowanych przyszłych studentów w ramach programu stypendialnego „100 Talentów”. Uczelnia oferuje laureatom pełne stypendium, obejmujące całkowity koszt studiów (dla porównania – jeden semestr kosztuje średnio 3190 euro, a pełny cykl studiów licencjackich to ponad 22 300 euro).

pełnieniu formularza rekrutacyjnego w systemie LAMA BPO pozostaje już tylko czekać na oficjalny list z komisji potwierdzający przyjęcie na studia wraz ze stypendium.

Twoje wyniki w szkole i na egzaminach były znakomite. Co jeszcze poza nauką przyczyniło się do zdobycia stypendium? W jaką działalność byłaś zaangażowana?

Podczas rekrutacji duże znaczenie ma działalność pozalekcyjna, od zainteresowań i hobby po wybitne osiągnięcia sportowe. Przez osiem lat tańczyłam w stylu tańców ulicznych, a wraz z zespołem wielokrotnie zajmowaliśmy wysokie miejsca w zawodach. W czasie czterech lat nauki w gimnazjum aktywnie angażowałam się w życie szkoły, współorganizując różne wydarzenia, takie jak: studniówka, Dzień Nauczyciela, integracja klas pierwszych i czwartych oraz wiele innych inicjatyw. Dzięki mojej wychowawczyni, pani Annie Jasińskiej, uczestniczyłam w warsztatach Polonijnych Debat Oksfordzkich, gdzie miałam okazję zaprzyjaźnić się z Polakami z innych krajów, odwiedzić wiele inspirujących miejsc, m.in. Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie, oraz doskonalić umiejętności argumentacji i wystąpień publicznych.

Swój zapał rozwijałam również w Klubie Przedsiębiorczym ISM, w którym wraz z drużyną zdobyliśmy I miejsce, prezentując projekt systemu sztucznej inteligencji wspierającego i usprawniającego proces rekrutacji pracowników. Duży wpływ na mój rozwój miał także udział w programie ambasadorów banku SEB, gdzie zaangażowałam się w promowanie wiedzy finansowej wśród młodzieży. Moje działania zostały docenione – znalazłam się w top 3 ambasadorów krajów bałtyckich. Na tej drodze ogromnym wsparciem była dla mnie pani Aneta Kozłowska, dzięki której osiągnęłam wysokie rezultaty w projekcie. Do

dziś utrzymuję kontakt z mentorami programu SEB, co jest dla mnie niezwykle cenne.

Jakie twoje cechy osobiste pomogły Ci odnieść ten sukces?

Powiedziałabym, że klucz tkwi raczej w umiejętności przeciwstawienia się zewnętrznej presji oraz w nieustannym pragnieniu zdobywania nowych doświadczeń. Często za sukcesem kryje się wiele rzeczy, których inni nie widzą – w tym także różnorodne, nieraz trudne doświadczenia, zarówno akademickie, jak i osobiste. Jednak to właśnie chwile, które mają nas złamać, sprawiają, że nasz wewnętrzny „rdzeń” staje się coraz silniejszy. To piękna okazja, aby mimo bolesnych słów i działań innych – samodzielnie wspiąć się na własny szczyt Everestu i z satysfakcją odkrywać nieznane dotąd możliwości. Ogromne znaczenie ma też wsparcie najwierniejszych towarzyszy. Ich grono nie musi być liczne, wystarczy, że są szczerzy, lojalni i potrafią naprawdę podnieść na duchu.

Co doradziłabyś uczniom, którzy jeszcze nie zdecydowali, w jakim kierunku chcą podążać po zakończeniu szkoły?

Przede wszystkim nie należy czuć się winnym i trzeba umieć wybaczyć sobie. Wątpliwości są czymś dobrym, bo to właśnie one skłaniają człowieka do refleksji nad tym, czego naprawdę pragnie od życia. W niewiedzy kryje się siła odkrywania nowych ścieżek, które czasem, zupełnie przypadkiem mogą stać się głównym kierunkiem rozwoju. Nawet jeśli ktoś się pomyli, to przecież nie koniec świata. Warto z rozumą próbować różnych możliwości, a gdy ich brakuje – aktywnie ich szukać. Często to właśnie przypadkowe i nieoczekiwane wydarzenia stają się później najważniejszym celem naszego życia. ■

„Wilia” – uniwersytet życia, patriotyzmu i przyjaźni

Rozmawiała Agnieszka Skinder

„Wilia” to nie tylko zespół artystyczny. To przestrzeń, w której przez siedem dekad kształtowały się charaktery, rodziły przyjaźnie i rozwijała miłość do polskiej kultury. Dla jednych była szkołą tańca, śpiewu i dyscypliny, dla innych – pierwszym uniwersytetem patriotyzmu i odpowiedzialności.



Wywiad w studiu BM TV, siedzą od lewej: Kamila Jankowska, Jolanta Moro, Renata Widtmann, Agnieszka Skinder, stoi Małgorzata Nausewicz z „Wilii” Fot. materiały prasowe

O tym, czym była i czym pozostaje „Wilia” w roku jubileuszowym zespołu, który świętuje swoje 70-lecie, rozmawiamy z trzema kobietami, które związały część swojego życia z tym zespołem: Renatą Widtmann z domu Rymszewicz – była tancerką, dziś znaną dziennikarką na Wileńszczyźnie, która swoje pierwsze kroki w mediach zawdzięcza kontaktom z „Wilią”; Jolantą Moro z domu Rymszewicz – była tancerka „Wilii”, żoną chórzysty poznanego podczas wyjazdów zespołu, mamą dwóch artystycznych córek: Kamili i Joanny Moro; Kamilą Jankowską z domu Moro – reprezentującą młodsze pokolenie „Wilii”, dla której zespół był intensywnym czasem młodości, przyjaźni i odkrywania piękna tańca ludowego.

Agnieszka Skinder: Na początek pytanie rozgrzewkowe: która z Was rozpoczęła przygodę z „Wilią” jako pierwsza?

Jolanta: Ja byłam pierwsza. Do „Wilii” trafiłam dzięki mojej koleżance ze szkolnej ławy, śp. Wiolecie Drozdowej. Byłyśmy bardzo bliskie, mieszkaliśmy obok siebie. Łączyła nas wspólna droga do szkoły – codziennie pół godziny pieszo. Wioleta była bardzo aktywna, miała mnóstwo pomysłów. To ona powiedziała: „Jola, idziemy do zespołu Wilia tańczyć”.

Wcześniej śpiewaliśmy już w szkolnym zespole „Wilenka”. Ale śpiewanie nas nie pociągało – chciałyśmy tańczyć. Mama Wiolety była weteranką „Wilii”, należała do »

zespołu od samego początku. To ona porozmawiała z panią Zofią i zaprowadziła nas na próbę. Pani Zofia powiedziała: „Dziękuję, że przyszliście, będziecie tańczyć, ale jest jeden warunek – musicie przyprowadzić partnerów”. To był problem – miałyśmy po 15 lat i trudno było namówić chłopaków, żeby przyszli tańczyć. Ale Wioleta była bardzo zaradna i sobie poradziła: namówiła swojego stryjecznego brata, a ten zabrał kolegę. I tak nas przyjęto. To był rok 1978 – przetańczyłam w zespole 12 lat.

I potem przyprowadziłaś do zespołu swoją siostrę Renatę?

Renata: To, że moja starsza siostra już tańczyła w „Wiliu”, miało oczywiście ogromny wpływ. Ja trafiłam do zespołu trochę inną drogą – płynnie przeszłam z „Wilenki”, gdzie już tańczyłam. To była naturalna tradycja: kto tańczył w „Wilence”, ten później przechodził do „Wiliu”.

Kamilo, a jak rozpoczęła się twoja przygoda z „Wilią”?

Kamila: Chodziłam do szkolnego zespołu „Sto Uśmiechów” w Mickiewiczu. I kiedy byłam w ósmej klasie, jako 13-latką, zaproszono mnie już do głównego składu „Wiliu”.

Renata: Ja miałam w pewnym momencie kryzys. Dołączyłam do zespołu, kiedy trzeba było długo czekać na wyjście na scenę. Przez kilka lat wyglądało to tak: trzy próby w tygodniu, a na koncertach pomagałyśmy tylko – wiązałyśmy buty starszym tancerkom, które musiały się szybko prze-

Renata Widtmann: Na każdych imieninach, urodzinach czy rodzinnych uroczystościach zawsze było śpiewanie przy stole. Piosenki ludowe, wojskowe, różne. To może dziś wydaje się drobiazgiem, ale my w tym wyrosliśmy. Mama zawsze nas wspierała. Na każdym koncercie była obecna.



Tancerki „Wiliu” podczas próby, od lewej: Jolanta Moro, Renata Widtmann, Jadwiga Mieczkowska **Fot. archiwum prywatne**

bierać. To była rola początkujących. O występach na scenie mogłyśmy tylko marzyć, bo brakowało chłopaków, a dziewczyn było dużo, więc konkurencja ogromna.

Wyjście na scenę było największą nagrodą – ale trzeba było swoje odczekać. W pewnym momencie powiedziałam: „Dość, nie będę chodzić”. I wtedy mama stanowczo powiedziała: „Jola chodzi, i ty będziesz chodzić”. I zostałam. Kryzys minął, a ja w „Wiliu” spędziłam jeszcze wiele lat.

Opowiedzcie o swojej rodzinie – w jakiej atmosferze dorastałyście?

Renata: Na każdych imieninach, urodzinach czy rodzinnych uroczystościach zawsze było śpiewanie przy stole. Piosenki ludowe, wojskowe, różne. To może dziś wydaje się drobiazgiem, ale my w tym wyrosliśmy. Mama zawsze nas wspierała. Na każdym koncercie była obecna – radość z tańca była jeszcze większa, kiedy wiedziałyśmy, że w sali siedzą rodzice i nas okłaskują.

Jolu, czy też to odczuwałaś, gdy na scenie widziałaś tańczącą swoją córkę Kamilę?

Jolanta: To było dla mnie wielkie szczęście. Kamila jest bardzo zdolna do tańca. Ale muszę też podkreślić ogromny wpływ szkoły – naszej Dziewiętnastki. Pedagodzy byli inteligent-

ni, pełni empatii. Pamiętam, jak pani od matematyki, Halina Sakowicz, mówiła: „Słyszeliście? Będzie koncert noworoczny w Wilnie. Kto jeszcze nie ma biletu? Nie może tak być! Musicie pójść”. To też było wychowanie do kultury.

Uważam, że otrzymałam od losu ogromny prezent – możliwość uczestniczenia w zespole. To był prestiż. „Wilia” była wówczas jedynym polskim zespołem – jedynym! Trzeba było włożyć wiele wysiłku, ale sama przynależność do niego była szczęściem. A już wyjście na scenę – czymś nadzwyczajnym.

„Wilia” to dla mnie największy uniwersytet, jaki ukończyłam. Uniwersytet patriotyzmu, kultury, wykształcenia, socjologii – bo trzeba było umieć żyć z ludźmi i obcować w grupie.

Patriotyzmu uczyliśmy się przede wszystkim w zespole. W domu śpiewaliśmy różne piosenki ludowe czy wojskowe, ale gdzie nauczyliśmy się hymnu polskiego albo „Roty”? Tylko w „Wiliu”. W szkole obowiązywały pieśni sowieckie, w tym po rosyjsku. A wszystkie słowa polskich pieśni patriotycznych poznaliśmy właśnie w zespole – dzięki chórowi i Władysławowi Korkuciowi, który był wielkim patriotą i potrafił nas tym zarazić.

To naprawdę było szczęście – taki uniwersytet, który zostaje w człowieku na całe życie. Nawet jeśli nie zawsze się to od razu czuje, później samo wychodzi i udziela się innym. »



Kamila Moro, dziś Jankowska, w tańcu Fot. archiwum prywatne

Renata: To bardzo kształtuje człowieka. Do „Wilii” przychodzi się w wieku 10, 13, 15 lat – w okresie dojrzewania, kiedy kształtuje się osobowość. To miało ogromny wpływ na nas. Owszem, patriotyzm, kultura – jak pięknie powiedziała Jola – ale także rzeczy bardzo praktyczne. Na przykład ja nigdy nie potrafię długo się ubierać. W zespole trzeba było szybko przebierać się na koncertach – w stroje, które były wielowarstwowe jak cebulka. To zostało mi do dziś. Kiedy wychodzimy na przyjęcie, zawsze czekam na męża, bo on szykuje się dłużej ode mnie.

Nauczyłyśmy się też organizacji pracy. Przed koncertem układało się stroje według kolejności: halki, koszule, bluzki, korale, wianki... To uczyło systematyczności. I takie praktyczne nawyki przydają się później w wielu aspektach życia.

Kamila: To prawda, ja też jestem bardzo zorganizowana i odpowiedzialna. To na pewno przyszło z „Wilii”.

Kamilo, jak wspominasz swój czas w zespole? To były początki lat dwutysięcznych...

Kamila: To był piękny czas – czas szkolny i początek studiów. Moja kariera w „Wilii” nie była długa, ale bardzo in-

tensywna. Było mnóstwo wyjazdów, dużo zabawy – bo to były przecież lata studenckie. Wspomina się ten czas naprawdę dobrze. Próby też były bardzo potrzebne – prawdziwe cardio na co dzień!

Najbardziej jaskrawe wspomnienia to przyjaźnie. Koleżanki, zielone noce, chrzciny, śpiewanie do rana, wspólna zabawa. A rano wszyscy wstawali i mimo nieprzespanej nocy mieli jeszcze mnóstwo siły. To są chwile, do których najchętniej się wraca.

Renata: Wspomnień jest naprawdę wiele. Pamiętam, jak razem z Jolą jeździliśmy w czasach, kiedy wcale niełatwo było wyjechać do Polski. Mój pierwszy wyjazd właśnie był z zespołem. Studiowałam wtedy dziennikarstwo, a kierowniczka musiała osobiście iść do rektora, żeby uzyskać zgodę na mój wyjazd. Takie były czasy – żelazna kurtyna.

Pamiętam koncert w Warszawie, w Teatrze Polskim. Po występie, już

Kamila Jankowska: To był piękny czas – czas szkolny i początek studiów. Moja kariera w „Wilii” nie była długa, ale bardzo intensywna. Było mnóstwo wyjazdów, dużo zabawy – bo to były przecież lata studenckie. Wspomina się ten czas naprawdę dobrze. Próby też były bardzo potrzebne – prawdziwe cardio na co dzień!

przy autokarze, podeszły do nas panie, które były na koncercie. Przyniosły drobne upominki i z ogromnym wzruszeniem dziękowały nam za koncert. Za to, że jesteśmy w tym zespole. To było bardzo przejmujące i pamiętam to do dziś.

A z tych mniej takich przyjemnych wspomnień pamiętam, jak na jednym koncercie zgubiłam spódnicę! Była źle zapięta, a ja byłam bardzo szczupła, więc nie trzymała się dobrze. Stroje dostawało się po starszych kolegach. Podczas piruetów spódnica spadła. To była czerwona spódnica, a pod spodem została tylko biała halka. Kolorystycznie musiało to wyglądać bardzo śmiesznie!

Jolanta: Najbardziej tęsknię za treningami pani Zofii Gulewicz. To była podstawa. Zajęcia odbywały się w pięknej, lustrzanej sali przy drażku, gdzie uczyłyśmy się wszystkich podstawowych kroków: pas, plié, rond de jambe. To był prawdziwy uniwersytet choreografii. Pani Zofia powtarzała: „Trening to podstawa” – i rzeczywiście, pół godziny przy drażku dawało solidny fundament. Do tego tęsknię najbardziej.

Myślałam, że wspomnisz o tym, jak w zespole poznałaś swojego męża...

Jolanta: W tamtych latach organizowano liczne wyjazdy, m.in. do miejsc, gdzie pracowali ludzie z Energopolu. Spędzaliśmy tam sporo czasu. I właśnie na takich wyjazdach bliżej poznałam mojego przyszłego męża – wówczas chórzystę zespołu.

No i później dwie córki – obie bardzo artystyczne. Kamila – tancerka „Wilii”, a Joanna Moro – znana aktorka. To świadomy kierunek wychowania?

Jolanta: To był wielki przywilej i szczęście, że mieszkaliśmy tuż obok Pałacu Związków Zawodowych – rzut beretem od naszego domu przy Jagiellońskiej. Dzięki temu często zabierałam dziewczynki na próby. Joasię prowadziłam za rękę, Kamilę brałam na barana i one już od małego były obecne w tej atmosferze. »

Pamiętam, że koleżanki z zespołu, np. Marzena Grydź, zajmowały się nimi, gdy my tańczyliśmy. Joasia uczęszczała też na balet do zespołu „Liepaitē”. Bardzo chciałam, żeby tańczyła w „Wilii”, ale w szkole wciągnął ją teatr i tam się odnalazła. Pamiętam, jak zapytała, czy może spróbować – i oczywiście pozwoliłam. Była bardzo zaangażowana. Miała też indywidualne lekcje tańca towarzyskiego, bo nauczyciel dostrzegł jej talent i chętnie ją prowadził. Joasia od początku była niezwykle aktywna, otwarta, a przede wszystkim – zdolna do wszystkiego.

Kamila: Ja też chciałam dodać, że bardzo lubię tańczyć. Dzięki „Wilii” zrozumiałam, że taniec to coś, co naprawdę mi wychodzi. Teraz tańczę głównie dla siebie – w domu, przy ulubionej muzyce, dla rodziny i przyjaciół. No i oczywiście na próbach. Zawodowo tego nie rozwijałam, ale ogromnie się cieszę, że znowu będę mogła zatańczyć na jubileuszowym koncercie i z niecierpliwością czekam na kolejne próby.

Renato, jesteś znaną dziennikarką na Wileńszczyźnie, byłaś w zespole. Czy te umiejętności artystyczne, które tam zdobyłaś, pomagają Ci dziś w pracy przed kamerą i w kontaktach z ludźmi? Czy te nawyki zostały?

Renata: Na pewno tak. Choćby robienie makijażu szybko i w miarę dobrze. Gdy jeździliśmy na koncerty, bywało, że autokar się trząsł, a my już się spóźnialiśmy – i trzeba było malować się w drodze. Wtedy w autokarze nakładało się makijaż, doklejało rzęsy, wszystko w takich warunkach, jakie były. To doświadczenie bardzo się przydaje także dziś.

Ale myślę, że samo to, że zostałam dziennikarką, w dużej mierze zawdzięczam „Wilii”. W tamtym czasie konferansjerkę prowadziła Krystyna Jurewicz, która pracowała w redakcji polskiej Litewskiego Radia. Ja właśnie kończyłam studia dziennikarskie i szukałam pracy. A w „Wilii” wszyscy byli jak rodzina – wszyscy ze wszystkimi rozmawiali. Krystyna dowiedziała się, że kończę studia, i akurat w jej redakcji zwolniło się jedno miejsce. Zaproponowała mi, abym spróbowała, poszłam więc do działu kadr i zo-

Jolanta Moro: Najbardziej tęsknię za treningami pani Zofii Gulewicz. To była podstawa. Zajęcia odbywały się w pięknej, lustrzanej sali przy drążku, gdzie uczyliśmy się wszystkich podstawowych kroków: pas, plié, rond de jambe. To był prawdziwy uniwersytet choreografii.

stałam przyjęta. To była wyłącznie jej zasługa, bo ja nawet nie wiedziałam, że taka możliwość istnieje. A dostać etat w redakcji polskiej Litewskiego Radia tuż po studiach – to wtedy było naprawdę bardzo trudne.

A czy dziś często zapraszasz do programu osoby z „Wilii”? Czy rozmowy z nimi mają inny charakter?

Renata: „Wilia” to coś takiego, że nawet jeśli nie widzisz kogoś wiele, wiele lat, to gdy się spotkacie, masz wrażenie, że widzieliście się wczoraj. To jest jak rodzina – taka bliskość, wspólne fale. Bardzo dobrze się rozumiemy, mamy mnóstwo wspólnych tematów. To łączy ludzi w sposób niepowtarzalny, którego nie da się podrobić w żadnej innej dziedzinie.

Co „Wilia” zmieniła w Waszym życiu? Czy jest coś takiego jednego, najważniejszego, wspomnienia albo doświadczenia?

Renata: Dla mnie to przede wszystkim ogromne wzruszenie. Nie mogę spokojnie oglądać koncertów „Wilii” – ani na żywo, ani nawet nagranych. Zawsze, gdy jest okazja, staram się być na koncertach, bo te emocje są jedyne w swoim rodzaju, nigdzie indziej nie do przeżycia.

Jolanta: A dla mnie to także bogaty repertuar, który noszę w pamięci. Znam mnóstwo polskich piosenek i tekstów – do dziś często śpiewam je wnukom. Moje koleżanki, które nie były w zespole, nie potrafią tego zrobić, a ja mam wszystko w pamięci. W szkole, w zespole śpiewaliśmy wspólnie. Pani Zofia uczyła nas tak, że czasem trzeba było śpiewać nawet dla tancerzy.

Kamila: Dzięki „Wilii” pokochałam pieśń ludową. Sam taniec ludowy polubiłam jeszcze wcześniej, dzięki pani Marzenie Grydź w zespole „Sto Uśmiechów”, ale to właśnie „Wilia” sprawiła, że zrozumiałam i polubiłam też ludową muzykę i śpiew.

Dziękuję Wam za to, że podzieliлиście się swoimi wzruszeniami, wspomnieniami – to piękny dowód, że „Wilia” pozostaje w sercu na całe życie. ■



Kamila Moro w parze, która stoi w środku Fot. archiwum prywatne



Napoleon Orda (1807–1883) był jednym z najbardziej wszechstronnych artystów XIX w. Swoje imię otrzymał na cześć Napoleona Bonaparte **Fot. domena publiczna**

– Pomysł wileńskiej wystawy to wspólna idea dyrektorów, Wydasa Dolinskasa z Muzeum Narodowego – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich i Andrzeja Szczerskiego z Muzeum Narodowego w Krakowie – tłumaczy Urszula Kozakowska-Zaucha. – To największa ekspozycja prac Ordy od bardzo wielu lat. W 2017 r. w Mińsku, na 210. rocznicę urodzin artysty, prezentowaliśmy około stu obiektów. W Wilnie można zobaczyć znacznie więcej, ponad jedną czwartą z prawie tysiąca prac, które stworzył. Nacisk położony jest na przedstawienie dawnej Litwy. Pojawiają się: Wilno, Kowno, Pożajście, piękne Troki, w stanie, w jakim oglądał je Orda w XIX w. Myślę, że wizyta na wystawie będzie bardzo sentymentalnym doznaniem dla mieszkańców Litwy.

Wszechstronnie utalentowany

Urodzony w 1807 r., w leżących dzisiaj w obwodzie brzeskim na terenie Białorusi Worocewiczach, Napoleon Orda był jednym z najbardziej wszechstronnych artystów XIX w. Swoje imię otrzymał na cześć Napoleona Bonaparte.

Po ukończeniu szkoły w Świsłoczy studiował matematykę na Uniwersytecie Wileńskim, ale z powodu aresztowania za działalność w nielegalnej organizacji studenckiej „Zorzanie” studiów nie ukończył. Przez ponad rok był więziony. Nie mógł kontynuować nauki, ale jego wielka ciekawość popchnęła go do kontynuowania działalności akademickiej. Napisał m.in. prace poświęcone gramatyce języka polskiego czy komponowaniu muzyki.

Orda wziął udział w powstaniu listopadowym, za brawę pod Kockiem został odznaczony Złotem Krzyżem

Litwa oczami Napoleona Ordy. Krakowskie zbiory w Zamku Dolnym

Jarosław Tomczyk

Prezentujemy w Wilnie ok. 250 z mniej więcej tysiąca prac artysty, które znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie – mówi Urszula Kozakowska-Zaucha, jedna z kuratorek wystawy „Dawna Litwa na akwarelach Napoleona Ordy”, którą 16 października otwarto w Muzeum Narodowym – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich.

Virtuti Militari i awansowany do stopnia kapitana. – Po klęsce zrywu musiał się ratować ucieczką – mówi Kinga Migalska, druga z kuratorek wileńskiej wystawy. – Kilka lat podróżował, w końcu dotarł do Paryża, w którym osiadł. Tam rozwinął się artystycznie, miał czas na samorozwój, odkrycie swoich talentów. Zaczął kształcić się w zakresie rysunku u Pierre’a Girarda, znanego francuskiego pejzażysty. To właśnie pod jego kierunkiem doskonalił technikę, która później zaowocowała powstaniem akwreli i rysunków przedstawiających zabytki i krajobrazy dawnej Rzeczypospolitej.

W Paryżu Orda założył rodzinę, ożenił się z Francuzką, Ireną Bougle d’Hogger, urodził mu się syn. Kształcił się również muzycznie, zostawił po sobie kilka opublikowanych drukami kompozycji. Zdobył sławę jako pianista i kompozytor, a jego twórczość i umiejętności muzyczne doceniali mistrzowie. Zaprzyjaźnił się z Fryderykiem Chopinem, brał lekcje u Franciszka Liszta. Na rok przed wybuchem Wiosny Ludów został dyrektorem paryskiej Opery Włoskiej. Zaszczepną funkcją nie cieszył się zbyt długo, operę zamknięto po rozpoczęciu działań zbrojnych.

W 1856 r. car Aleksander II ogłosił amnestię dla powstańców listopadowych. – Orda bardzo chciał wrócić w rodzinne strony, czekał na pierwszą możliwą okazję – kontynuuje Kinga Migalska. – Prawdopodobnie wrócił sam, rodzina pozostała we Francji. Problemem był fakt, że odebrano mu własność rodzinnego dworu w Worocewiczach. Osiedlił się tam jednak, bo dostał prawo dzierżawienia majątku.

Po klęsce powstania styczniowego oskarżono go o sprzyjanie powstańcom i namawianie chłopów »

do udziału w walce. Był więziony, niczego mu nie udowodniono, ale odebrano prawo przebywania w Worocewiczach. Przeniósł się na teren guberni kijowskiej i od tego momentu zaczął na szerszą skalę swoją podróż i swoje opus magnum, czyli wielkie dzieło dokumentowania.

Wielkie dzieło

Napoleon Orda zaczął tworzyć widoki we wczesnych latach 40. XIX w., jeszcze w Europie Zachodniej. Najpierw były to obrazy z podróży po Francji, Nadrenii, Hiszpanii, Portugalii.

W ostatnich dwóch dekadach życia – podróżując po guberniach: grodzieńskiej, wołyńskiej, mińskiej, kowieńskiej, witebskiej, wileńskiej i mohylewskiej, a także Wielkim Księstwie Poznańskim, Prusach Zachodnich i Galicji – Orda stworzył bezcenną kolekcję akwarel i rysunków, w której jego zapis znikających śladów państwowości i wielkości Rzeczypospolitej był świadectwem zarówno niezwykle chęci jej zachowania, jak i osobistej relacji

Napoleon Orda stworzył bezcenną kolekcję akwarel i rysunków, w której jego zapis znikających śladów państwowości i wielkości Rzeczypospolitej był świadectwem zarówno niezwykle chęci jej zachowania, jak i osobistej relacji artysty z ojczyzną, jej historią.

artysty z ojczyzną, jej historią, kulturą i wiarą. Pragnął upamiętnić ginące dziedzictwo państwowe, mimo że nieustannie zmagał się z niedoborami funduszy, chorobami i brakiem zainteresowania ze strony społeczeństwa.

– Prace Ordy artystycznie nie są jakoś szczególnie wyjątkowe – uważa Urszula Kozakowska-Zaucha. – Wyjątkowa jest jego opowieść o utraconej historii. Jego szkice i akwarele mają przede wszystkim wartość dokumentacyjną. Wynaleziona już fotografia nie była wtedy jeszcze zbyt upowszechniona.

– Twórczość Napoleona ma też znaczenie z punktu widzenia naszej współczesności – kontynuuje kuratorka. – Jest częścią dziedzictwa czterech krajów dawnej Rzeczypospolitej: Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Dla wszystkich tych czterech

narodów Orda jest bardzo ważny, bo obrazuje dziedzictwo, które w większości albo nie istnieje, albo jest mocno przebudowane. Dlatego wszystkie cztery narody podejmowały w ostatnich latach jakieś działania ku jego upamiętnieniu.

Odbływały się sesje naukowe, wspomniana duża wystawa w Mińsku czy teraz w Wilnie.

– To tylko moja interpretacja, ale myślę, że to, co robił, jego dzieła, tworzone widoki, to metoda na opór przeciwko zaborcom, ich polityce – dodaje Kinga Migalska. – Nie był w stanie opierać się w żaden inny sposób. Za to, jak działał wcześniej, wielokrotnie go karano, więc wybrał sposób, który był tylko jego. Z perspektywy czasu okazał się jednak bardzo ważny, wręcz niezwykle istotny.

Orda zwracał uwagę nie tylko na malowniczość portretowanych miejsc, ale przede wszystkim na znaczenie malowanych motywów, stąd w jego dorobku jest wiele widoków miejsc ważnych ze względów historycznych lub patriotycznych. Nie ograniczał się wyłącznie do »



Na wystawie można oglądać szkice i akwarele Ordy, ukazujące miejskie pejzaże, idealnie oddające twórcze poszukiwania autora, który starał się wyrazić swoją kreatywność, tworząc dzieła w różnorodnych paletach barw

Fot. Urszula Kozakowska-Zaucha, Muzeum Narodowe w Krakowie



Najbogatsza część wystawy przedstawia zamki, pałace i dwory Wielkiego Księstwa Litewskiego, dziedzictwo największych rodów kraju. Są tu majątki Radziwiłłów, Paców, Tyszkiewiczów i innych **Fot. Urszula Kozakowska-Zaucha, Muzeum Narodowe w Krakowie**

architektury sakralnej, reprezentacyjnej czy malowniczych ruin, uwieczniał również obiekty przemysłowe: fabryki, cukrownie, młyny czy folusze.

Zerwał także z dotychczasowym kanonem piękna wymagającym upiększania, skoncentrował się na malarskiej prawdzie i nie pomijał żadnych szpecących architekturę detali. W przemysłany sposób podchodził do kwestii kolorystyki, starając się uchwycić barwy charakterystyczne dla danego miejsca. 260 z tych prac ukazało się w „Albumie widoków historycznych Polski”, wydanym w ośmiu seriach w latach 1873–1883. W tym ostatnim roku Orda zmarł w Warszawie.

Darowana kolekcja

Spuścizna artystyczna Ordy składa się z nieco ponad tysiąca akwarel, rysunków i szkiców. Wiele z nich odziedziczyła wnuczka jego siostry Hortensji i jej męża Aleksandra, Konstancja Skirmuntowa, która była jedną z najaktywniejszych uczestniczek ruchu krajowców, dążących do pojednania Litwy

z Polską w okresie międzywojennym. Utrzymywała kontakty z ambasadorami litewskich dążeń do niepodległości, zwłaszcza z Jonasem Basanavičiusiem.

Znaczną część spuścizny Ordy Skirmuntowa przekazała Muzeum Narodowemu w Krakowie. Do dziś w zbiorach znajduje się 989 prac tego artysty. Blisko 70 proc. zgromadzonych dzieł przedstawia architekturę i krajobrazy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

– Darowana kolekcja akwarel, rysunków i szkiców Napoleona Ordy jest jednym z najcenniejszych zespołów dzieł na podłożu papierowym, jakie mamy w naszych zbiorach – wyjaśnia Kinga Migalska, pracująca w Muzeum Narodowym w Krakowie. – Kolekcja trafiła do nas niedługo po założeniu

naszego muzeum w 1886 r. W całości została przekazana przez Konstancję. Nie zachowała się niestety żadna dokumentacja powiązana z tym darem. Nie wiemy, czemu wybrała akurat nasze muzeum. Możemy się jedynie domyślać, że była to odpowiedź na szeroko niosąca się wieść, że w Krakowie tworzy się polskie muzeum narodowe. Warto dodać, że matka Konstancji, Helena Skirmuntt, siostrzenica Ordy, też była artystką, cenioną rzeźbiarką, wszechstronnie wykształconą w Wiedniu i Rzymie. Gdy córka przekazywała do naszego muzeum zbiór Napoleona, przekazała też kilka rzeźb swojej matki. Mamy je w zbiorach, ma jej prace również muzeum w Wilnie.

Wileńska ekspozycja

Wystawa na Zamku Dolnym składa się z czterech części. Pierwsza przedstawia życie Ordy, opowiada o miejsca mu bliskich, które go ukształtowały, jego przyjaciół, np. z Adamem Mickiewiczem.

Druga prezentuje obiekty sakralne, które były niezwykle ważne dla tego bardzo pobożnego artysty. »

250 prac prezentowanych na wystawie przyjechało z Krakowa. Każdy znajdzie na wystawie coś, co przyciągnie go najbardziej, co mu w sercu najbardziej zagra. Orda tworzył swoje prace z dużą nadzieją, że zostaną opublikowane w formie albumu, do wielu dzieł często dołączał własne notatki pisane po polsku i francusku.

To przede wszystkim kościoły katolickie, ale też świątynie innych wyznań.

Trzecia część to szkice i akwarele, ukazujące miejskie pejzaże, idealnie oddające twórcze poszukiwania autora, który starał się wyrazić swoją kreatywność, tworząc dzieła w różnorodnych paletach barw.

Najbogatsza czwarta część prezentuje zwiedzającym dzieła przedstawiające zamki, pałace i dwory Wielkiego Księstwa Litewskiego, dziedzictwo największych rodów kraju. Są tu majątki Radziwiłłów, Paców, Tyszkiewiczów i innych. Według nich ta sekcja została podzielona.

– Pomysł takiego układu to concept Ignasa Račickasa, kuratora ze strony litewskiej – tłumaczy Urszula Kozakowska-Zaucha. – Ponieważ Orda tworzył też poezję, każda sekcja rozpoczyna się cytatem z jego wierszy. Na wystawie nie ma innych artefaktów, jej wartością są autentyczne rysunki, oczywiście uzupełnione tekstami i materiałami edukacyjnymi. Choćby wielką mapą, pod którą rozmawiamy, a która uzmysławia obszar działalności artysty. Rdzeniem całej wystawy są tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego w jego historycznych granicach, ze szczególnym ukierunkowaniem na tereny, które aktualnie wchodzą w skład Litwy. Zespół kuratorski, zwłaszcza kurator ze strony litewskiej, który

odpowiadał za wizję zasięgu geograficznego, chciał, by był jak najszerszy, by zaprezentować cały przekrój twórczości Ordy. Można więc też na wystawie znaleźć przykłady jego prac z Galicji czy Wołynia. Część obiektów wybieraliśmy pod kątem zaprezentowania, jak kształtował się warsztat artystyczny Napoleona Ordy, co na wystawie jest uwypuklone.

– Ponieważ Orda tworzył swoje prace z dużą nadzieją, że zostaną opublikowane w formie albumu, do wielu dzieł często dołączał własne notatki pisane po polsku i francusku. Były one poddawane kontroli cenzorskiej, czy nie są przemycane jakieś nieprawomyślne, niepodległościowe treści. Na wielu z tych obiektów, które można oglądać na wystawie, znajduje się pieczęć cenzorska z akceptem danych treści, na niektórych widać skreślenia – dodaje Kinga Migalska.

– Smaczkiem jest to, że część prac prezentowanych jest na nowym passe-partout, a część w gablotach na podkładach, które dla swoich rysunków przewidział sam Orda. Czasem są one nawet nietknięte ręką konserwatorów. Wszystkie, prawie 250 prac prezentowanych na wystawie, przyjechały z nami z Krakowa. Uważam, że trzeba patrzeć na nie całościowo, ale myślę, że każdy znajdzie na wystawie coś, co przyciągnie go najbardziej, co mu

Rdzeniem całej wystawy są tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego w jego historycznych granicach, ze szczególnym ukierunkowaniem na tereny, które aktualnie wchodzą w skład Litwy. Można też na wystawie znaleźć przykłady prac Ordy z Galicji czy Wołynia.

w sercu najbardziej zagra. Prawdopodobnie to dla każdego będzie inna praca – kończy kurator Urszula Kozakowska-Zaucha.

Wystawę „Dawna Litwa na akwarelach Napoleona Ordy” w Muzeum Narodowym – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie można zwiedzać do 8 lutego przyszłego roku. W jej trakcie pojawi się katalog z prezentowanymi pracami. Kuratorami wystawy są: Ignas Račickas, Marijus Uzorka, Urszula Kozakowska-Zaucha i Kinga Migalska. Patronat sprawują marszałkowie sejmów – litewskiego Juozas Olekas i polskiego Szymon Hołownia.



Fot. materiały prasowe

Atak na Nord Stream. Kto i co ustalił?

Antoni Rybczyński

Minęły trzy lata od wysadzenia gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2. Kto i dlaczego dokonał sabotażu na niemiecko-rosyjskich gazociągach na Morzu Bałtyckim? Wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi, jednak wiele wskazuje na Ukrainę. Tylko czy w trakcie wojny atakowany kraj nie ma prawa uderzyć w cele agresora wykorzystywane do finansowania agresji?



Nord Stream jest legalnym celem wojskowym z punktu widzenia praktycznego stosowania międzynarodowego prawa
Fot. Adobe Stock

26 września 2022 r. szwedzcy sejsmolodzy zarejestrowali kilka wybuchów u wybrzeży duńskiej wyspy Bornholm. Okazało się, że to eksplozje ładunków założonych na rurach obu nitek gazociągu Nord Stream i jednej z dwóch nitek bliźniaczego gazociągu Nord Stream 2.

Docelowo miały one dostarczać łącznie do Niemiec ogromną ilość 110 mld m sześć. gazu rocznie. Projekt był wspólnym przedsięwzięciem Moskwy i Berlina. Nord Stream został oddany do użytku w 2012 r. Nord Stream 2 został ukończony we wrześniu 2021 r. i napełniony gazem, ale nie został oddany do komercyjnej eksploatacji.

Nikt nie przyznał się do sabotażu. Pierwsze podejrzenia skierowano na Rosję, a ta oskarżyła USA. Potem pojawiały się inne wątki. Sprawę zaczęły dogłębnie sprawdzać zachodnie media.

Dania i Szwecja jako jedne z pierwszych wszczęły w tej sprawie śledztwa – wszak do sabotażu doszło w ich wyłącznych strefach ekonomicznych na Bałtyku. W lutym 2024 r. zamknięto dochodzenia, nie identyfikując żadnych podejrzanych. Ale na tym sprawa się nie skończyła, bo Niemcy nie zamierzały odpuścić. Już w listopadzie 2022 r. niemieccy śledczy doszli do wniosku, że sabotaż przeprowadziła grupa siedmiu Ukraińców.

Tropy prowadzą na Ukrainę

Już dzień po sabotażu niemiecki „Der Spiegel” poinformował, że CIA ostrzegła Niemcy latem 2022 r. o możliwych atakach na rurociągi na Bałtyku. Potwierdził to w czerwcu 2023 r. „Washington Post”, pisząc, »

że USA dowiedziały się o ukraińskim planie ataku na Nord Stream trzy miesiące przed sabotażem, i dodając, że CIA podzieliła się informacją z Berlinem i innymi krajami europejskimi w czerwcu 2022 r. Informacja miała być pozyskana przez MIVD, wywiad wojskowy Holandii.

Według „Washington Post” CIA przekazała głównodowodzącemu Sił Zbrojnych Ukrainy, gen. Walerijowi Załużnemu, że Stany Zjednoczone sprzeciwiają się operacji. Z opublikowanych w sierpniu 2024 r. ustaleń przez „Wall Street Journal” wynika, że prezydent Wołodymyr Zełenski początkowo zatwierdził plan, ale po ostrzeżeniu od CIA nakazał Załużnemu wstrzymanie go. Operacja została jednak zrealizowana. Obecnie Załużny zaprzecza wszystkim tym doniesieniom mediów.

„Zawsze śmieję się, kiedy czytam spekulacje w mediach na temat jakiejś wielkiej operacji z udziałem służb specjalnych, łodzi podwodnych, dronów i satelitów. Wszystko to jest wynikiem wielkiej libacji i żelaznej determinacji garstki ludzi, którzy mieli wystarczająco dużo odwagi, aby ryzykować życie dla swojego kraju” – to słowa oficera ukraińskiego wywiadu cytowane przez „Wall Street Journal” w artykule z sierpnia 2024 r.

Pomysł wysadzenia gazociągów miał wyjść od kilku wysokich rangą ukraińskich oficerów i biznesmenów, którzy w maju 2022 r. świętowali pierwsze sukcesy na froncie. Wojskowi zajęli się organizacją i znalezieniem wykonawców, a przedsiębiorcy wzięli na siebie finansowanie. Operacja kosztowała ok. 300 tys. dolarów – twierdzi „WSJ”. Głównym koordynatorem operacji miał być Roman Czerwynski – były oficer Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i Głównego Zarządu Wywiadu (HUR). O przygotowaniach i przebiegu operacji Czerwynski miał składać raporty gen. Wiktorowi Hanuszcza-kowi, a ten – gen. Załużnemu.

Misja „Andromedy”

Z niemieckiej wersji wynika, że wynajęto w Rostocku jacht „Andromeda”. Na pokładzie znajdowało się siedem osób: kierujący operacją Siergiej Kuzniecowa (aresztowany we Włoszech w sierpniu na wniosek Niemiec), kapitan z paszportami na nazwiska Jurij Kotenko i Michaił Popow, wojskowy Wsiewołod K. oraz czterech profesjonalnych nurków: Wołodymyr Żurawlew (aresztowany we wrześniu br. w Polsce), Jewgienij Uspenski, Waleria Czernyszowa oraz jeszcze jedna osoba, której dane nie są znane.

Jacht wypłynął z Rostocku 7

Pomysł wysadzenia gazociągów NS miał wyjść od kilku wysokich rangą ukraińskich oficerów i biznesmenów, którzy w maju 2022 r. świętowali pierwsze sukcesy na froncie wojny z Putinem. Wojskowi zajęli się organizacją i znalezieniem wykonawców, a przedsiębiorcy wzięli na siebie finansowanie.

września, a powrócił 23 września. Mimo złej pogody nurkom udało się zainstalować urządzenia wybuchowe z timerami na nitkach gazociągu na głębokości ok. 80 metrów. Trzy dni po powrocie „Andromedy” do Rostocku doszło do wybuchów.

Niemieccy śledczy znaleźli później na jachcie odciski palców, próbki DNA, ślady materiałów wybuchowych podobnych do tych, które zostały użyte do wysadzenia gazociągu. Ponadto ustalili numery telefonów komórkowych i jeden numer telefonu satelitarnego używane przez sabotażystów.

Pierwszą osobą, której tożsamość została ustalona, okazał się Wołodymyr Żurawlew. W 2024 r. władze Niemiec wydały nakaz jego aresztowania i przekazały go Polsce, gdzie, jak ustalili Niemcy, mieszkał nurek. Wówczas Polacy nie zatrzymali Ukraińca i wrócił on do kraju, wyjeżdżając samochodem z ukraińskimi numerami dyplomatycznymi.

Jednak później wrócił do Polski i 30 września br. został zatrzymany

pod Warszawą. Teraz rozstrzyga się kwestia jego ekstradycji do Niemiec. Wcześniej zatrzymano szefa operacji Kuzniecowa, miało to miejsce we Włoszech. We wrześniu włoski sąd podjął decyzję o ekstradycji Ukraińca do Niemiec. Obrona się odwołała. Proces trwa.

Uzasadniony cel ataku

Niemcy nie obarczyły publicznie winą rządu ukraińskiego. Nie zwróciły się też do Kijowa o pomoc prawną w celu aresztowania podejrzanych. Chcą jednak osądzić i ukarać – ich zdaniem – sabotażystów, co budzi jednak duży sprzeciw

choćby w Polsce i na Ukrainie. Można bowiem zadać pytanie, czy atak na Nord Stream nie był usprawiedliwionym uderzeniem w cel państwa agresora.

Po pierwsze, Federacja Rosyjska jako udziałowiec Gazpromu i współwłaściciel gazociągów sama jest terrorystą i finansuje terroryzm.

Po drugie, Gazprom, który zarządza Nord Streamem, bezpośrednio i pośrednio finansuje wojskową agresję Rosji wobec Ukrainy. Miliardowe podatki poprzez budżet państwowy są przeznaczane na potrzeby wojskowe, a ponadto koncern bezpośrednio finansuje prywatne firmy wojskowe wojujące z Ukrainą.

Po trzecie, Nord Stream jest legalnym celem wojskowym z punktu widzenia praktycznego stosowania międzynarodowego prawa. W czasie wojny prawie każdy obiekt cywilny może być wykorzystywany do celów wojskowych. Typowymi przykładami obiektów podwójnego zastosowania są: drogi, mosty, linie kolejowe, porty i lotniska, elektrownie, sieci energetyczne i telekomunikacyjne. Jeśli taki obiekt wnosi „skuteczny wkład” w działania wojenne – a tak jest z Nord Stream – wówczas taki obiekt kwalifikuje się jako obiekt wojskowy, w który można uderzyć, niezależnie od jego równoczesnego zastosowania cywilnego. ■



Październik miesiącem dobroci dla zwierząt

Wszystko zaczyna się od 4 października – od Światowego Dnia Zwierząt. Obchody dnia, tygodnia, miesiąca mają na celu poprawę warunków życia wszystkich zwierząt, zmianę zachowań ludzkich i uświadomienie im, że zwierzę to także stworzenie żywe i ma swoje prawa na Ziemi.

W co bawią się zwierzaki

Jednym ze wspólnych dla nas zachowań zwierząt i ludzi jest zabawa. Naukowcy długo zastanawiali się nad pochodzeniem i sensem zwierzęcych igraszek, które – co ciekawe – zaobserwować można nie tylko u ssaków, lecz także u ptaków, gadów, a nawet owadów! Kociaki uwielbiają bijatyki, szczury laskoczą się nawzajem, a delfiny opanowały przynajmniej 37 rodzajów podwodnych gier.

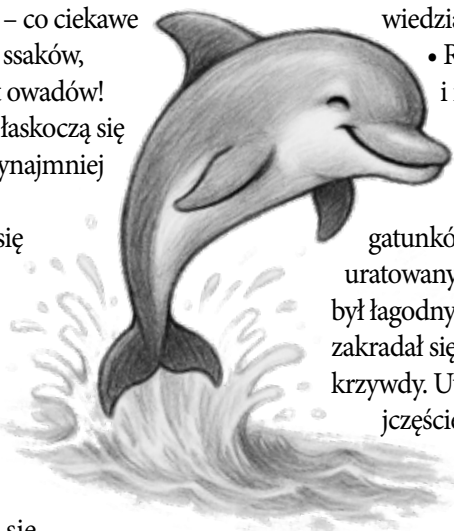
• Żrebaki, czyli małe koniki, bawią się już dwie godziny po narodzinach.

Na początku, co zrozumiałe, towarzyszem ich zabawy w galopowanie jest mama. Po kilku tygodniach hasają już jednak z kolegami żrebackami, bawiąc się w coś, co bardzo przypomina ludzkiego berka. Po prostu gonią się nawzajem i biegają w kółko. Młode koniki chętnie tur-lają też różne przedmioty – choćby znalezione przypadkowo gałęzie czy kawałki szmatek. Komuś przypomina to naszą, ludzką, grę w piłkę?

• Jak tylko małe kangurki opuszczą maminią torbę, zaczynają się z mamusią... bić, oczywiście na niby. Miniboks to ulubiona zabawa tych zwierzaków. Jeśli ktoś jednak niepokoi się, że sympatycznym torbaczom może się coś podczas takich harców stać,

spieszymy go uspokoić. Małe kangurki mają specjalne „sygnały” ze swoją mamą. Machają głową tak dla pewności, żeby mama wiedziała, że to bicie się to tylko na niby!

• Rozrywkowe krokodyle – u wielu osób budzą strach i respekt. Okazuje się, że pod grubą i twardą skórą krokodyla kryje się całkiem miękkie serce. Zwierzęta te nawiązują bliskie relacje nie tylko ze swoimi pobratymcami, lecz także przedstawicielami innych gatunków zwierząt, w tym człowiekiem. Pewien krokodyl, uratowany przez człowieka, w kontaktach ze swoim wybawcą był łagodny jak baranek. Pływał z nim w basenie, zaczepiał go, zakradał się, udawał atak, ale nigdy nie wyrządził człowiekowi krzywdy. Uwielbiał pieszczoty, przytulanki i całusy w pysk. Najczęściej gady bawią się różnorodnymi przedmiotami, piłkami, pniakami. Uwielbiają surfować na falach i wozic na grzbietach swoich kolegów.



Rady nie od parady. Jak chronić środowisko?

Idąc na zakupy, weź ze sobą własną torbę (najlepiej wykonaną z materiału), zamiast przynosić ze sklepu torebki plastikowe. W ten sposób wytwarzasz mniej śmieci!



Jak wspierać zwierzęta

Październik to też dobry moment, by zastanowić się nad tym, jak każdy z nas może pomóc potrzebującym zwierzętom. Oczywiście pierwszą opcją, która woła do nas z dziesiątek stron, portali czy ogłoszeń jest ADOPCJA. Jednak bądźmy szczerzy – nie każdy może sobie na nią pozwolić, jak również nie każdy powinien: posiadanie zwierzęcia wymaga odpowiedniej wiedzy, zaplecza, środków finansowych oraz czasu. Zawsze jednak można pomyśleć o czymś innym, bardziej dostosowanym do naszych możliwości. A więc:

- wesprzeć organizację/fundację pomagającą zwierzętom datkiem;
- wesprzeć zbiórkę na ratowanie konkretnego zwierzęcia;
- zorganizować wśród znajomych lub rodziny zbiórkę żywności/koców/środków finansowych dla konkretnych zwierzątek, a następnie przekazać jej efekty konkretnej organizacji;
- przekazać fanty na prozawierający bazarek;
- rozpocząć wolontariat w schronisku/fundacji;
- poprowadzić dom tymczasowy – to chyba największa forma pomocy, jaką można zaoferować.

Bajka o czterech złych znakach

Żyła sobie dziewczynka, która miała na imię Ewelina. Poszła ona pewnego razu na spacer. Po drodze zobaczyła lisa.

Lis powiedział dziewczynce, że ma iść w prawą stronę, którą wskazał. A była tam dom Baby-Jagi... Z kolei Ewelina musiała iść w lewo, gdzie znajdował się dom jej koleżanki.

Lis okazał się kłamczuchem. Dalej idąc do domu koleżanki, spotkała wilka. Wilk powiedział, że ma ona iść prosto i w prawo. Ewelina posłuchała wilka i niedługo zobaczyła dom. Pomyślała, że to dom koleżanki, a to był znowu dom Baby-Jagi.

Rodzice Eweliny bardzo się martwili. Tato poszedł do dziadka, wzięli strzelby i rozpoczęli poszukiwania Eweliny. Poszli do koleżanki dziewczynki, ale okazało się, że jej tam nie było. Zawrócili więc do domu Baby-Jagi. Ewelina na widok ojca schowała się szybko za jego plecami, a dziadek z zimną krwią naładował strzelbę i zastrzelił dwie Baby-Jagi, wilka i lisa.



Tak skończyła się ta historia, a Ewelina i jej rodzina żyli długo i szczęśliwie.

Podobało się? To bajka, którą 20 lat temu przysłała do naszej redakcji Ewelina Sawicka ze Starych Trok, wówczas uczennica drugiej klasy, a dzisiaj dorosła kobieta, która, być może, opowiada teraz bajki swoim dzieciom. Dlaczego wróciłam do tej bajki sprzed lat? Otóż chciałam Wam przypomnieć, że czekam na wasze listy.

Możecie napisać o wszystkim: o sobie, swoich kłopotach, radościach, o kolegach i przyjaciółach, swojej rodzinie, o przyrodzie. Mogą to być bajki, wiersze, opowiadania lub zwykłe relacje z wydarzeń. Może macie jakieś pytania? Postaram się odpowiedzieć i pomóc. Jednym słowem wszystko, co tylko przyjdzie Wam do głowy.

Najważniejsze w tym wszystkim, to nie lenić się, wziąć kartkę papieru, długopis lub kredki, usiąść i napisać do nas, a potem zaadresować kopertę: **POCOPOTEK, redakcja „Kuriera Wileńskiego”** i wysłać pod adres **Birbynią g. 4A, LT-02121 Vilnius**, lub adres e-mail:

danutakamilewicz@poczta.onet.pl

Hobby – jak świetnie spędzić czas

Zaangażowani i świadomi chronicie i poznawajcie naturę!

Uwielbiacie zwierzęta, a wolny czas najchętniej spędzilibyście na łące lub w lesie? Martwi was ciągle niszczenie przyrody? Koniecznie wykorzystajcie swoją moc zaangażowania się i zacznijcie działać! Poszukajcie w szkole lub miejscowości oddziału towarzystwa promującego ochronę przyrody, albo przyłączcie się do światowej akcji „Sprzątanie świata”. Najważniejsze to być aktywnym – tak, aby jak największej osób usłyszało o waszych działaniach!



Uczeń, który korzysta z nowych technologii bez zrozumienia, nie rozwija się – uczy się jedynie omijać myślenie Fot. Adobe Stock

Między szansą a zagrożeniem. Jak mądrze wychowywać dzieci w cyfrowym świecie

Anna Pawłowicz-Janczys

Dziś chciałabym zadać pytania: Jaką rolę odegrają szkoła i rodzina w kształtowaniu młodych ludzi w czasach dynamicznego rozwoju sztucznej inteligencji? Jak zachować równowagę między technologią a człowieczeństwem, między wygodą cyfrową a odpowiedzialnością wychowawczą?

To pytania, które powinni stawiać sobie nie tylko nauczyciele, lecz także rodzice, zwłaszcza dziś, gdy coraz częściej mówi się o pseudoedukacji, cyfrowym analfabetyzmie i potrzebie higieny cyfrowej, a także o tym, co może się wydarzyć, gdy ograniczymy dostęp do narzędzi AI bez przygotowania odpowiednich alternatyw.

Inspiracją do napisania tego tekstu był wygłoszony 3 października br. wykład inauguracyjny w Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie pt. „Stosunki międzynarodowe wobec wyzwań nowych technologii”, który poprowadził dr hab. Adam R. Bartnicki, prof. UwB.

Nowe technologie – stare mechanizmy psychologiczne

W konfrontacji z gwałtownym rozwojem sztucznej inteligencji wiele szkół i nauczycieli przechodzi przez proces przypominający znany z psychologii model pięciu etapów reakcji na zmianę (Elisabeth Kübler-Ross). Początkowo pojawia się zaprzeczenie – przekonanie, że to tylko chwilowa moda, która minie bez większych konsekwencji. Następnie przychodzi złość, wyrażająca się w lęku przed utratą kontroli, przed dehumanizacją edukacji i przed tym,

że technologia całkowicie zastąpi nauczyciela.

Kolejna faza to negocjacje, podczas których próbuje się znaleźć kompromis – może pozwolić uczniom korzystać z AI tylko w zadaniach domowych? Może wykorzystywać ją do sprawdzania prac? Gdy to nie przynosi ulgi, pojawia się depresja – poczucie wypalenia, bezradności, a czasem nawet rezygnacji z prób nadążania za zmianą. Dopiero ostatnim etapem jest akceptacja, czyli przyjęcie faktu, że sztuczna inteligencja będzie częścią edukacyjnej rzeczywistości, ale to człowiek – z jego doświad- ➤

zeniem, wrażliwością i intuicją – pozostaje najważniejszym ogniwem w procesie wychowania.

Zrozumienie tego procesu pozwala nauczycielom i rodzicom lepiej oswoić się z nową rzeczywistością. Każdy z nas może być dziś w innej fazie tej transformacji – warto to rozpoznać i dać sobie czas na świadome przejście od niepewności do kompetencji.

Pseudoedukacja i iluzja postępu

Sztuczna inteligencja potrafi dziś szybko wygenerować wypracowanie, rozwiązać zadanie czy stworzyć prezentację. Ale czy to jeszcze edukacja, czy już tylko jej imitacja? Teksty tworzone przez AI często brzmią poprawnie, jednak po chwili okazują się powierzchowne, pełne uproszczeń i błędów. Uczeń, który korzysta z nich bez zrozumienia, nie rozwija się – uczy się jedynie omijać myślenie.

Technologia, zamiast wspierać, może więc tworzyć cyfrową wydmuszkę edukacyjną – efektowną na zewnątrz, ale pustą w środku. Coraz częściej nauczyciele zauważają, że uczniowie nie potrafią wyjaśnić treści zawartych w pracach, które napisało im AI, a różnica między tym, co prezentują, a tym, co rozumieją i potrafią zastosować, stale rośnie.

W tej sytuacji niezwykle ważna staje się rola rodziców. Nie chodzi o sprawdzanie prac domowych, ale o zadawanie prostych, a zarazem fundamentalnych pytań: „Czy to naprawdę twoja praca?”, „Co cię w niej zaniepokoiło?”, „Czego się nauczyłeś?”. Czasem cisza, która zapadnie po takim pytaniu, może być cenniejsza niż natychmiastowa odpowiedź, bo to właśnie ona otwiera przestrzeń do szczerzej rozmowy o sensie uczenia się.

Cyfrowy analfabetyzm: nie chodzi tylko o dzieci

Cyfrowy analfabetyzm nie wynika z braku dostępu do technologii.

Przeciwnie, dotyczy również tych, którzy mają smartfony, laptopy i szybki internet, lecz nie potrafią z nich korzystać świadomie. To problem nie tylko dzieci, ale też wielu dorosłych – nauczycieli i rodziców, którzy czują się zagubieni w cyfrowym świecie.

Czasem dziecko nie odróżnia reklamy od treści edukacyjnej, nauczyciel unika nowych aplikacji z obawy przed techniką, a rodzic nie potrafi przeczytać informacji w e-dzienniku. Wspólnym problemem jest brak kompetencji, przede wszystkim umiejętności krytycznego myślenia i oceny źródeł.

Największym zagrożeniem nie jest technologia sama w sobie, lecz bezrefleksyjne jej używanie. Dla

Świadome korzystanie z technologii zaczyna się od środowiska, które ją otacza. Szkoły powinny zadbać o rozwój kompetencji cyfrowych nauczycieli i uczniów, wprowadzając tematy takie jak higiena cyfrowa czy krytyczne myślenie, np. podczas godzin wychowawczych, a także zapewniając równy dostęp do narzędzi.

tego potrzebna jest wspólna edukacja dzieci i dorosłych, oparta na rozmowie, współpracy i uczeniu się razem. Tylko wtedy możliwa jest prawdziwa cyfrowa odporność.

Higiena cyfrowa, kompetencja XXI w.

Higiena cyfrowa to znacznie więcej niż ograniczanie czasu spędzanego przed ekranem. To zbiór świadomych nawyków, które pomagają chronić zdrowie psychiczne, dbać o relacje z innymi i odzyskać kontrolę nad czasem. W świecie nieustannych powiadomień, ciągłego scrollowania i cyfrowych rozpraszaczy coraz ważniejsze staje się tworzenie przestrzeni na obecność i skupienie.

Warto wprowadzać w życie proste, ale konsekwentne zasady: wyznaczyć w domu strefy wolne od ekranów, np. w sypialni czy przy stole, gdzie rozmowa i bliskość

zastępują technologię. Dobrze, by ostatnia godzina dnia była przeznaczona na książkę, spokojną muzykę lub rozmowę, a nie niekończące się przeglądanie treści. W szkole warto przypominać uczniom, że tryb samolotowy to nie kara, lecz narzędzie pomagające skupić uwagę na tym, co ważne tu i teraz. Nie mniej istotna jest edukacja o prywatności – dzieci i młodzież powinny rozumieć, co dzieje się z ich danymi, kto ma do nich dostęp i jakie mogą być tego konsekwencje.

Kluczowe jest, by szkoła i dom mówiły w tej sprawie jednym głosem. Jeśli dzieci słyszą jedno od nauczycieli, a widzą coś zupełnie innego w domu, tracą zaufanie do zasad i przestają je rozumieć. Higiena cyfrowa nie zadziała, jeśli nie stanie się wspólnym językiem wychowania – zarówno w klasie, jak i przy rodzinnym stole.

Świadome korzystanie z technologii zaczyna się od środowiska, które ją otacza. Szkoły powinny zadbać o rozwój kompetencji cyfrowych nauczycieli i uczniów, wprowadzając tematy takie jak higiena cyfrowa czy krytyczne myślenie, np. podczas godzin wychowawczych, a także zapewniając równy dostęp do narzędzi. Ważne jest też, by nauczyciele czuli się wspierani w korzystaniu z AI – nie dlatego, że muszą, ale dlatego że widzą w tym wartość.

Rodzice natomiast powinni towarzyszyć dziecku w jego cyfrowym świecie, interesować się, jak korzysta z technologii, nie zabraniać, lecz rozmawiać. Własnym przykładem warto pokazywać, że telefon to narzędzie, a nie ucieczka od relacji. I przede wszystkim – pozwalać dziecku myśleć samodzielnie, nawet jeśli popełnia błędy, bo to właśnie one uczą najwięcej.

W edukacji najważniejsza nie jest technologia, ale relacja i proces. Sztuczna inteligencja może wspierać, ale nigdy nie zastąpi nauczyciela, który rozumie ucznia ani rodzica, który naprawdę towarzyszy dziecku. ■

Dynia bez stereotypów. 10 nietradycyjnych sposobów na wykorzystanie królowej jesieni

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Nadeszła pora na dynie. I jak każdego roku każdy z nas może się pochwalić przeróżnymi sposobami na ten owoc (!). Ale za jasną skórą i słodkim mięszem kryje się o wiele więcej – od kosmetyków po domową alchemię.



Dynia to gotowy element jesiennej aranżacji wnętrza Fot. Adobe Stock

1. Dynia zamiast sera lub śmietany

Nawet najbardziej kremowe dania można przygotować w wersji roślinnej i lekkiej. Pieczona dynia ma tę samą aksamitną konsystencję co śmietana czy ser.

Sposób przygotowania:

Upiecz dynię, roztrzep ją z czosnkiem, gałką muszkatołową i łyżką oliwy. Dodaj trochę płatków drożdżowych, aby uzyskać „dyniowe Alfredo”. Sos jest gęsty i aromatyczny, idealny do

makaronu, lasagne i pieczonych warzyw.

Tip kulinarny: Przechowuj kostki mrożonego piure z dyni w zamrażarce – wygodnie jest dodawać je do sosów, owsianki, a nawet kawy.

2. Ciasto dyniowe na pizzę, naleśniki i chleb

Piure z dyni sprawia, że ciasto jest bardziej miękkie, puszyste i ma niesamowity złoty odcień.

Jak zrobić: Zastąp jedną czwartą płynu w prze-

pisie piure z dyni. Nada ono ciastu orzechowy smak i delikatną wilgotność. I piękny złocisty kolor.

Tip kulinarny: Do dań wytrawnych dodaj rozmaryn, a do słodkich – cynamon, wanilię lub odrobinę skórki pomarańczowej.

3. Napoje: od latte po cydr dyniowy

Wypić dynię? O, tak – przecież dynia jest gwiazdą w napojach, nie

tylko w słynnym pumpkin spice latte.

• **Mrożona herbata dyniowa:** gotuj dynię na wolnym ogniu z imbirem, miodem i cytryną, a następnie schłodź.

• **Domowy cydr:** sok jabłkowy + piure z dyni + cynamon + goździki – gotuj na wolnym ogniu, aż napój będzie miał konsystencję syropu.

• **Jesienny koktajl:** rum, baileys i łyżka piure z dyni – aksamitny i pikantny. »

Tip kulinarny: Dodaj łyżeczkę piure z dyni do porannej kawy – dzięki temu napój będzie gęstszy, gładszy i zdrowszy.

4. Kandyzowana dynia i „dyniowy miód”

Zamiast kupnych słodczych spróbuj aromatycznych domowych smakołyków. Sposób przygotowania: Upiecz kostki dyni z łyżką miodu i soku pomarańczowego. Gdy syrop odparuje, osusz kostki – otrzymasz kandyzowaną dynię. Dodatkowo można te kostki obtoczyć w drobnym cukrze z cynamonem (nieobowiązkowo). Osączony płyn to dyniowy „miód” do owsianki i jogurtu.

Tip kulinarny: Dodaj szczyptę kardamonu, aby uzyskać wyrafinowaną słodycz.

5. Dynia jako „mięso”

Dynia piżmowa (butternut) to twarde odmiany, które można smażyć, dusić, a nawet piec jak stek.

Sposób przygotowania: Pokrój dynię w plastry, zamarynuj w sosie sojowym, miodzie i rozmarynie, a następnie upiecz. Konsystencja jest niemal mięsista, a smak karmelizowany i dymny.

Tip kulinarny: Aby uzyskać efekt dania grillowanego, po upieczeniu podpraż kawałki dyni na suchej patelni.

6. Przyprawa dyniowa i proszek

Suszona i zmielona dynia to idealna przyprawa o subtelnej słodyczy. Pozwól pracować piekarnikowi i suszarce. Taką dynię można dodać do ciasta naleśnikowego,

kawy, domowych batoników i granoli.

Tip kulinarny: Dodaj odrobinę soli i papryki, aby uzyskać przyprawę, która wzmocni smak warzyw i mięsa.

7. Olej i pasta z pestek

Pestki dyni to superżywność bogata w cynk i białko. Zmiel je z oliwą, bazylią lub innymi ziołami i solą, aby uzyskać pesto z pestek dyni. Posmaruj tym tosty lub dodaj do sałatki – smak jest podobny do masła pistacjowego, ale są zdrowsze.

Tip kulinarny: Praż pestki z odrobiną sosu sojowego, aby uzyskać idealną chrupiącą przekąskę.

8. Kosmetyki: maseczka i piling z dyni

Piure z dyni zawiera witaminy A, C, E oraz enzymy, które odświeżają skórę.

Przepis na maseczkę: 1 łyżka piure + 1 łyżeczka jogurtu + 1 łyżeczka miodu. Nakładaj na 10 minut – skóra stanie się miękka i promienna.

Tip kosmetyczny: Dodaj osuszone fusy kawowe, aby uzyskać delikatny piling do ust i dłoni.

9. Zapachy i dekoracje

Dynia to gotowy element jesiennej aranżacji wnętrza.

Możesz zrobić z dyni: minidynie jako świeczniki; suszone plastry dyni – pachnące girlandy z cynamonem i pomarańczą; pieczona dynia z miodem – naturalny zapach do domu.

Tip domowy: Upiecz połówkę dyni z cynamonem i goździkami przez 15 minut – dzięki temu

poczujesz zapach „domowego października”.

10. Dynia w ogrodzie

Po upieczeniu pozostaje skórka i włókna – nie wyrzucaj tego! To idealny kompost, bogaty w mikroelementy.

Tip ogrodniczy: Wykorzystaj połówkę dyni jako doniczkę na sadzonkę: posadź w niej nasiono. Kiedy nadejdzie czas przesadzania, możesz zakopać całość, a dynia stanie się naturalnym nawozem.

Dynia jako naczynie.

Pochwała piure

Dynia może służyć jako naturalna miska lub naczynie do pieczenia. Wystarczy przeciąć dynię, wyjąć pestki i część miąższu, a otrzymasz głęboką miskę idealną do serwowania zupy, gulaszu, owsianki lub deseru. Jeśli dynia jest niestabilna, należy lekko przyciąć jej spód, tak aby był płaski.

Małe dekoracyjne dynie doskonale nadają się do samodzielnego serwowania w nich zup, musów, dipów i deserów. Jeśli wydrążysz miąższ i zrobisz ozdobne otwory, dynia może posłużyć jako naturalny świecznik lub lampka zapachowa, wystarczy do środka wstawić świeczkę i wlać odrobinę wody z olejkiem eterycznym i laską cynamonu. Warto posmarować wewnątrz dyni wazeliną lub olejem roślinnym, aby spowolnić proces psucia się. Jeśli masz wiele dyń, zrób piure – zajmie stanowczo mniej miejsca. Aromatyczne, kremowe, uniwersalne piure z dyni to baza do dziesiątek dań – od zup po ciasta

i latte. Zrób raz, przechoduj miesiącami i ciesz się smakiem jesieni o każdej porze roku.

Wybór dyni: najlepsze są hokkaido, prowansalska lub butternut. Hokkaido przy tym ma cienką skórkę i nie trzeba jej obierać, wystarczy dobrze wymyć.

• Pokrój dynię na kawałki, rozłóż na brytfannie wyścielonej papierem do pieczenia i piecz kawałki w piekarniku nagrzanym do 180°C przez 40–60 minut, aż zmiękną.

• Oddziel miąższ (chyba że wykorzystujesz dynię odmiany Hokkaido), zblenduj na gładką masę.

• Odparuj lub odcisnij przez gęstą tkaninę, jeśli masa jest zbyt rzadka.

Wariant dla leniwych: jeśli masz chustę serowarską lub inną gęstą tkaninę, wyłóż piure do sita wyścielonego tkaniną i pozostaw do odcieknięcia.

• Pozostałego płynu nie wylewaj – można skorzystać go do zupy, do chleba lub innych wypieków (wytrawnych i słodkich), nawet do robienia ciasta na pierogi lub makaronu.

• Piure można przechowywać w lodówce do 5 dni, zamrożone w kostkach, porcjach lub niewielkich pojemniczkach w zamrażarce – do 6 miesięcy. Cały rok, oczywiście, jeśli coś zostanie, można przechowywać pasteryzowane w słoikach. Ale wypełniamy tylko nieduże słoiki – maks. 0,5 litra.

Do czego używać piure z dyni: zupy kremy i risotto; placki, naleśniki, ciasta; owsianka, smoothie, latte; sosy i pasty warzywne. ■

Tak jak wszystko, co tętni życiem i służy ludziom, teatr też przybiera nowe kształty

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Kontynuując nasz cykl wywiadów z okazji 65-lecia Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, prezentujemy kolejną rozmowę z osobami, które tworzą jego historię.

Dziś gościmy niezwykłą parę – matkę i syna, związanych ze sceną od wielu lat. Matka i syn – dwa pokolenia, które różnią się doświadczeniem, ale łączy je jedno: miłość do teatru. Oto Hanna Sokołowska oraz jej syn Tomasz Sokołowski.



Hanna Sokołowska z synem Tomaszem Fot. archiwum prywatne

Honorata Adamowicz: Jak to się stało, że trafił Pan do tego samego teatru co mama?

Tomasz Sokołowski: Moi rodzice poznali się właśnie w tym teatrze. Teatr był więc w naszej rodzinie od zawsze. Ja i moja siostra mieliśmy okazję uczestniczyć w sztukach już od najmłodszych lat. Zaczynało się od mniejszych ról, a z czasem przechodziło się do tych bardziej wymagających.

Co najbardziej pociąga Pana w pracy aktora?

Przede wszystkim praca z ciekawymi ludźmi. Teraz, gdy przygotowujemy spektakl o Čiurlionisie, współpracujemy z reżyserem z Polski, panem Mariuszem Malcem, który

wnosi nowe tchnienie w naszą pracę. Od takich osób można się bardzo wiele nauczyć – czy to w kwestii wymowy, czy samej pracy nad sobą, nad tym, by nie bać się wyjść na scenę. To doświadczenie przydaje się również w codziennym życiu i w innych przedsięwzięciach.

Czego nauczył Pana teatr – jako człowieka i jako aktora?

Trudno mi jednoznacznie powiedzieć, czy mogę się w pełni identyfikować z określeniem „aktor”. Ja po prostu gram w teatrze. Nie nakładam sobie tej etykiety. Ale teatr na pewno nauczył mnie pracy z ludźmi – w bardzo różnych okolicznościach, z osobami o różnych temperamentach. Nauczył mnie też dostosowania się, ale »

i stawiania granic, co jest niezwykle ważne, zwłaszcza w czasie intensywnych przygotowań do premiery.

Jak to jest grać w jednym teatrze z mamą?

Nie wiem, jak to jest grać bez mamy, bo inaczej nigdy nie było [śmiech]. Zawsze graliśmy razem, więc nie znam innego teatru. Ale nie przenosimy spraw domowych do pracy. W teatrze jesteśmy po prostu współpracownikami, partnerami na scenie.

Czy mama była inspiracją do wyboru tego zawodu?

Po pierwsze, nie postrzegam tego jako zawodu. Po drugie, myślę, że to się stało bardzo naturalnie, bez momentu „zachwytu” czy decyzji, że „chcę być w teatrze”. Po prostu zawsze w nim byłem.

Czy teatr jest dla Pana takim wspólnym domem?

Zdecydowanie tak. Nasza siedziba w Domu Kultury Polskiej w Wilnie to miejsce wyjątkowe – komfortowe, ciepłe, pełne wspomnień. Przewinęło się przez nie wiele osób, ale też wiele w nim zostało. To swoisty azyl – czasem miejsce pracy, czasem odpoczynku, a czasem po prostu przestrzeń na kawę i rozmowę. Człowiek czuje się tu dobrze, czy to w skupieniu przed spektaklem, czy w chwilach relaksu.

Jakie ma Pan plany na przyszłość związane z teatrem?

Nie mam konkretnych planów, a może po prostu jeszcze ich nie znam. Podchodzę do tego tak, że biorę udział w przedsięwzięciach, które mnie ciekawią, i staram się za każdym razem grać tak, jakby to był mój pierwszy albo ostatni spektakl w życiu – z pewną świeżością i zaangażowaniem.

Co dla Pana znaczy teatr?

Teatr jest sam w sobie czymś pięknym. Wnosi do społeczeństwa bardzo wiele. To pewien filar, który

uświadamia ludziom różne rzeczy i wnosi wrażliwość artysty do społecznego światopoglądu. Często to właśnie sztuka bywa tym pierwszym impulsem, który porusza ważne tematy – zanim trafią one do debat publicznych. Teatr ma w sobie misję społeczną – potrafi otwierać ludzi na kwestie, do których może jeszcze nie dorośli, ale do których próbują dorosnąć.

Honorata Adamowicz: Jak trafiła Pani do tego teatru? Czy pamięta Pani swoje pierwsze wrażenia po przekroczeniu jego progów? Co skłoniło Panią, żeby związać się właśnie z tym teatrem?

Hanna Sokołowska: Do teatru przyszedłam w lutym 1986 r. Byłam na drugim roku studiów, lubiłam

Tomasz Sokołowski: Trudno mi jednoznacznie powiedzieć, czy mogę się w pełni identyfikować z określeniem „aktor”. Ja po prostu gram w teatrze. Nie nakładam sobie tej etykiety. Ale teatr na pewno nauczył mnie pracy z ludźmi.

teatr jako taki i zazdrościłam tym znajomym, którzy należeli do jakiegoś polskiego zespołu. Nie miałam odwagi po prostu przyjść i powiedzieć, że chcę należeć do teatru. Miałam wówczas szczęście, bo jako studentka polonistyki próbowałam współpracy z polską audycją Radia Litewskiego i mój w tym czasie opiekun intelektualny – dobry duch, wielki autorytet, redaktor radiowy, społecznik i jednocześnie przyjaciel rodziny, pan Wojciech Piotrowicz – przyprowadził mnie do tego zespołu teatralnego. Zostałam w nim na dobre i na złe. Spodobało mi się tu wszystko: przyjazna atmosfera, wspólne czytanie poezji, rozmowy o sztuce, przygotowywanie przedstawień, a po jakimś czasie – występy i podróże. Stopniowo, powoli teatr stawał się jedną z najbardziej ważnych części mojego życia. Mogłam się w nim spełniać

jako domorosła, ale głęboko zaangażowana adepta sztuki aktorskiej, a dzięki różnym spektaklom, festiwalom, dyskusjom, szkoleniom, warsztatom – coraz więcej wiedziałam i rozumiałam, jak działa teatr, co jest w nim ważne i jak się go tworzy.

Jak zmieniał się teatr przez lata?

Tak jak wszystko, co tętni życiem i służy ludziom, teatr też przybiera nowe kształty, ponieważ zmieniają okoliczności, warunki, zmieniało się miejsce, przychodzą wciąż nowi ludzie... Wówczas mieszciliśmy się w małej salce Ministerstwa Zdrowia przy alei Giedymina, teraz zaś mamy swój pokój w Domu Kultury Polskiej, czasami do dyspozycji – salę. Od czasu do czasu, przy wielkiej gali, jeżeli znajdują się sponsorzy, zdarza nam się zagrać na deskach historycznego polskiego Teatru na Pohulance. Od dobrych kilku lat sporadycznie gramy także w nowym formacie, a mianowicie dla naszego wileńskiego „teatru telewizji” – można by tak głośno nazwać – we współpracy z TVP Wilno. W pracy teatru uczestniczy coraz więcej osób, którzy mają wykształcenie

i zawodowe doświadczenie aktorskie, reżyserskie, muzyczne, teatrologiczne i in. Myślę, że to wpływa dodatnio na poziom wystawianych sztuk. Mówię o zmianach, ale chciałabym też zauważyć, że istnieją też rzeczy stałe, które są siłą napędową działań teatru przez wszystkie minione lata oraz dziś. To przede wszystkim słowo polskie. Zostajemy mu wierni mimo różnych zmieniających się okoliczności i mody. Naszą nadrzędną wartością jest nieść sztukę, refleksje, odkrycia, wybuchy – siłą słowa polskiego. Wymaga to starań w naszej wielojęzycznej współczesności, ale – z pełnym szacunkiem do innych języków i kultur – pragniemy język polski oraz naszą, polską kulturę nieustannie nobilitować i promować ze sceny na Litwie.

Co oznacza dla Pani gra w tym teatrze?

»

Gra aktorska to jest dla mnie obszerne studium portretów i zachowań człowieka, a jednocześnie – praca na środkami wyrazu, świadomość ruchów własnego ciała oraz mimiki, praca nad tekstem i ukrytymi w nim znaczeniami, współpraca z innymi aktorami. Może zdarza się, że ktoś to czyni intuicyjnie, ale moim zdaniem niezbędne jest tu świadome podejście i włożenie dużego wysiłku. Zawsze jest to wyzwanie, wyjście poza granice własnej strefy komfortu i wreszcie – nowe osiągnięcie.

Jakie emocje towarzyszą podczas jubileuszu?

Każdy jubileusz przypomina o upływie czasu i o przemijaniu. Jednocześnie jest okazją do podsumowań, egzaminem z „niezmarnowanego” czasu. Widząc dorobek i pulsujące życie w teatrze, na szczęście mogę z satysfakcją stwierdzić, że wszystkie minione lata nie są bynajmniej czasem zmarnowanym, a wytrwała praca – nie okazała się dziełem ulotnym. Zawsze udawało się przemówić do wciąż poszerzającej się publiczności, wychować nowe pokolenia widzów, a także – po tej naszej stronie kurtyny udało się utrzymać i wielokrotnie zapalać, pracowitość, ambicję i kreatywność aktorów oraz tych członków teatru, których nie zobaczymy na scenie, ale bez ich wkładu przedstawienia nie mogłyby się odbyć. Skoro więc pani pyta o emocje, to odpowiem słowami Jana Kochanowskiego: „Serce roście, patrząc na te czasy”.

Czy może Pani podzielić się swoim przepisem na pasję i wytrwałość w zawodzie aktora?

Chcę zauważyć, że na co dzień przez wszystkie lata po ukończeniu studiów pracuję w innym zawodzie. Jestem nauczycielką i wykładowcą akademickim. Ponieważ mój zawód jest od zawsze związany z polonistyką, to widzę tu wiele wspólnego w obu sferach działalno-

Hanna Sokołowska: Powoli teatr stawał się jedną z najbardziej ważnych części mojego życia. Mogłam się w nim spełniać jako domorośła, ale głęboko zaangażowana adeptka sztuki aktorskiej, a dzięki różnym spektaklom, warsztatom – coraz więcej wiedziałam i rozumiałam, jak działa teatr.

ści: zawodowej i teatralnej. Może też dlatego, że od zawsze w swoim zawodzie obserwuję pracę, starania i wzrost osobowościowy studentów, z reguły staram się wspierać ich w tym wzroście i pozostaję z nimi w bardzo serdecznych relacjach, to chyba przenosi się też na moje relacje z młodzieżą w teatrze. Mamy wspaniałą, zaangażowaną, niezwykle uzdolnioną i pracowitą młodzież. Ludzie, których spotykam w teatrze – zarówno ci młodzi, jak i trochę starsi, z większym doświadczeniem – mają siłę przyciągania. Osobiście w szacie aktora teraz już jestem coraz rzadziej. Kiedyś się grało, marzyło się o nowych rolach, teraz – cieszę się, gdy inni spełniają się na scenie. Ale wciąż odnawia się ta stała chęć bycia razem. Nie szukam przepisów na pasję czy wytrwałość. Po prostu to lubię. Jest to magia teatru oraz siła ludzi, którzy go współtworzą.

Napisała Pani scenariusz do spektaklu „M.K. Čiurlionis. Trajektorie”. Czy był to Pani pierwszy scenariusz? Co skłoniło Panią do tego, by oprócz gry w teatrze, zacząć pisać?

Wcześniej raz i drugi już próbowałam tworzenia scenariuszy mniejszych przedstawień, opartych na poezji polskich autorów, m.in. Miłosza,

Hanna Sokołowska: Każdy jubileusz przypomina o upływie czasu i o przemijaniu. Jednocześnie jest okazją do podsumowań, egzaminem z „niezmarnowanego” czasu. Widząc dorobek i pulsujące życie w teatrze, na szczęście mogę z satysfakcją stwierdzić, że wszystkie minione lata nie są bynajmniej czasem zmarnowanym.

Słowackiego. Robiłam to z przyjemnością i efekt przynosił satysfakcję. Tym razem jednak było to większe wyzwanie. Kierownik artystyczna teatru, Lila Kiejzik, przed rokiem nieoczekiwanie zwróciła się do mnie z propozycją napisania scenariusza na jubileusz M.K. Čiurlionisa. Od razu – mieszanka odczuć: obawa, czy podołam; ciekawość; pokusa zmierzenia się z trudnością; pragnienie opanowania nowych umiejętności, sprawdzenia siebie w nowej roli. Czułam, że powinnam na to przystać, że gdybym zrezygnowała, to chyba później żałowałam. Tak się więc zaczęło. Lubię zadania, do których trzeba jeszcze się piąć, nauczyć się przy tej okazji wielu nowych rzeczy.

Jak wygląda Pani typowy dzień pracy nad scenariuszem?

W moim przypadku trudno mówić o „typowym dniu”. Mam sporo różnych obowiązków, więc pisanie stało się częścią kołowrotku, w którym się kręcę. Ale było tak: wśród zadań pilnych i niecierpiących zwłoki codziennie siadałam do tego zadania, które można by nazwać długoterminowym, bo nigdy nie było przecież „jutro”. I robiłam to z chęcią. Początkowo skupiałam się na jak najbardziej dokładnym rozeznaniu w temacie. Pomogło mi w tym moje doświadczenie pracy naukowej. Zebrałam sporo źródeł w różnych językach (polskim, litewskim i angielskim), na podstawie których odtworzyłam sobie sylwetkę Čiurlionisa i bliskich mu ludzi, wydarzenia z życia i cały splot jego działań artystycznych. Nazwisko artysty jest dobrze znane dla nas, mieszkańców Litwy, jednak jego twórczość muzyczna jest w istocie zbyt mało znana, a malarska – trudna w odbiorze. Poza tym mało kto wie, że Čiurlionis próbował swych sił również w literaturze, w fotografii i grafice. Uznałam, że warto widzowi pokazać tego wszechstronnego artystę przez ukazanie ważnych wydarzeń w jego życiu, przez jego studia, przyjaźnie, radości oraz niepokoję, które nieraz przera- »

stały granice wytrzymałości zwykłego człowieka. Wiele wiadomości zaczerpnęłam z listów pisanych przez niego do przyjaciół i rodziny. Portretowanie bohatera wymagało również przedstawienia czasów i okoliczności, w których żył i tworzył. Tak wciąż gnęło mnie tworzenie tekstu spektaklu, układanie scen, pisanie dialogów, że powstała dość rozbudowana wersja scenariusza. Mam czasem ten kłopot, że zdarza mi się pisać więcej niż trzeba. Skróty dokonałmy razem z reżyserem, który ma własną wizję reżyserską i wzbogacił scenariusz innymi cennymi elementami.

Czy aktorstwo pomaga Pani lepiej rozumieć scenariusz i odwrotnie – pisanie wpływa na Pani grę?

Niewątpliwie, moje skromne doświadczenia aktorskie przydały się, gdyż to, co pisałam, to jednocześnie

Tomasz Sokołowski: Nasza siedziba w DKP w Wilnie to miejsce wyjątkowe – komfortowe, ciepłe, pełne wspomnień. Przewinęło się przez nie wiele osób, ale też wiele w nim zostało. To swoisty azyl – czasem miejsce pracy, czasem odpoczynku, a czasem po prostu przestrzeń na kawę i rozmowę.

wszystko odczuwałam razem z każdym bohaterem, odtwarzałam ruchy, ton głosu i słyszałam gdzieś w tle muzykę, śpiewy, świergot ptaków, dźwięk nadjeżdżającego pociągu czy salwy wystrzałów. Nie przeceniam jednak swojego aktorstwa. Myślę, że w tworzeniu tekstu sztuki pomogły mi ogólna wiedza o teatrze, o zasadach pisania scenariuszy oraz moje doświadczenie jako widza, miłośnika teatru i empatycznego obserwatora zachowań różnych ludzi w codziennym życiu. No i w pewnym stopniu – moja fascynacja

postacią Konstantego Čiurlionisa, która stała się efektem wnikliwego zbadania faktów i wydarzeń z jego życia.

Czy ma Pani w planach nowe scenariusze, które zostaną wystawione w tym teatrze?

Na razie chciałabym ujrzyć ten spektakl na scenie. Przekonać się, jak się go gra, ogląda, jaki będzie odbiór widzów. Może sama dostrzegę własne błędy czy trudniejsze miejsca w sztuce. Przecież ciągle przyświeca mi cel ciągłego doskonalenia się, uczenia się na błędach. Nie wykluczam, że jeszcze powtórzę tę przygodę i spróbuję stworzyć scenariusz innego spektaklu, może nawet niejednego. Przyznam, że mam już jakieś pomysły w głowie, ale jest za wcześnie o tym mówić. Cieszę się jedynie, że mój pomysł na sztukę o Čiurlionisie trafił w dobre ręce i pracują nad nim wspaniali ludzie. ■



Zdjęcie z 2020 r. z występu teatru w Litewskim Muzeum Teatru, Muzyki i Kina. Tomasz Sokołowski stoi po lewej stronie, Hanna Sokołowska siedzi po prawej. Pośrodku - Lila Kiejzik. Po prawej stoi mąż pani Hanny, śp. Czesław Sokołowski

Fot. archiwum prywatne

300 dni słońca w roku. Malta kusi turystów z Litwy

Antoni Radczenko

Malta jest najbardziej wysuniętym na południe krajem Unii Europejskiej. Pod względem geograficznym bliżej jej do Afryki. Turyści z Litwy od pewnego czasu polubili ten kierunek.



Tradycyjne maltańskie schody uliczne z narożnikami domów, ozdobione posągami św. Jana i św. Pawła, oraz budynki z kolorowymi balkonami w La Valletcie, stolicy Malty **Fot. Adobe Stock**

Powierzchnia Malty to zaledwie 316 km kw. Choć to mikroskopijne wręcz terytorium, na Malcie można prześledzić historię regionu śródziemnomorskiego od neolitu do współczesności.

Republika Malta obejmuje cały archipelag maltański, który składa się z kilkunastu wysp, wysepek oraz skał morskich. Liczą się jednak trzy: Malta, Gozo oraz Comino. Pierwsi ludzie na archipelagu pojawili się przed 7 tys. lat. Przed 5 tys. lat wzniesiono pierwsze budowle megalityczne, czyli wcześniej niż piramidy w Egipcie. Najlepiej zachowały się w miejscowości Ġgantija na wyspie Gozo. Dotychczas historykom nie udało się rozwiązać zagadki, kim byli pierwsi Maltańczycy.

Turyści z Litwy

Ostatnio Malta staje się coraz popularniejszym kierunkiem dla turystów z Litwy. Spośród trzech krajów bałtyckich to właśnie litewscy turyści stanowią największy odsetek na Malcie. Według danych Narodowego Urzędu Statystycznego Malty (NSO) od stycznia do lipca 2025 r. Republikę Malty odwiedziło już ponad 2,2 mln turystów, czyli o 12 proc. więcej niż w tym samym okresie w roku poprzednim. Równoległe ze zwiększającą się liczbą turystów zwiększyły się ich wydatki. W pierwszym półroczu 2025 r. turyści zostawili ponad 2 mld euro. Wzrost szacuje się na poziomie 19 proc.

Od stycznia do lipca br. na Maltę przyjechało prawie 17 tys. turystów z Litwy. Z jednej strony to oznacza skok »

o 11 proc., z drugiej – to był największy wskaźnik wśród państw bałtyckich. Turystów z Łotwy było w granicach 12,6 tys., z Estonii – 6,5 tys.

„Od kilku lat obserwujemy stały wzrost zainteresowania Maltą wśród mieszkańców krajów bałtyckich, w tym w szczególności z Litwy. Decydują o tym całoroczny charakter wysp oraz bezpośrednie połączenia lotnicze. Z Wilna na Maltę kursują trzy loty tygodniowo, co czyni podróż wyjątkowo wygodną. Dzięki tym całorocznym połączeniom goście z Litwy odwiedzają Maltę o każdej porze roku. Ruch ten równomiernie rozkłada się na wiosnę, lato, jesień oraz zimą” – podkreśla w specjalnym oświadczeniu prasowym John Mary Attard, dyrektor regionalnego biura Maltańskiej Organizacji Turystycznej na Europę Wschodnią i kraje bałtyckie.

Ciepło i słońce

Malta od tysiącleci była ważnym punktem dla szlaków morskich Morza Śródziemnego. Na przestrzeni tysiącleci przechodziła z rąk do rąk. Po zniknięciu pierwotnej cywilizacji przez prawie 600 lat należała do Fenicjan, po wojnach punickich stała się częścią Imperium Rzymskiego. W 870 r. została podbita przez Arabów, których z kolei wyparli Normanowie.

Ważną rolę w historii Malty odegrał zakon joannitów. Po upadku Królestwa Jerozolimskiego zakonnicy osiedlili się na greckiej wyspie Rodos, skąd zostali wyparci przez Osmanów. W 1530 r. zezwolono im założyć na Maltcie własne państwo, które przetrwało do wieku XIX, kiedy okupował wyspę przez kilka lat Napoleon Bonaparte. Później, aż uzyskania niepodległości w 1964 r., była kolonią brytyjską.

Malte cechuje klimat subtropikalny typu śródziemnomorskiego, co przekłada się na bardzo łagodne zimy oraz upalne lata. – Ruch turystyczny z Litwy do Malty rozkłada się w miarę równomiernie przez cały rok: wiosna, lato, jesień, zima. Lekko odstaje IV kwartał (wrzesień–grudzień), który odpowiada za 28 proc. rocznego ruchu turystycznego. Turyści z Litwy wyróżniają się na tle pozostałych krajów bałtyckich. Turyści z Estonii oraz Łotwy odwiedzają Maltę głównie wiosną, latem i jesienią. To tylko jeszcze mocniej pokazuje, że całoroczna dostępność bezpośrednich połączeń

lotniczych wpływa na całoroczny ruch turystyczny, jak jest w przypadku połączeń z Litwy na Maltę – ocenia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Marcin Jezierski, rzecznik prasowy regionalnego biura Maltańskiej Organizacji Turystycznej w Warszawie.

Do najchłodniejszych miesięcy na Maltcie należą styczeń i luty. Wówczas średnia temperatura powietrza wynosi 16 st.C. – Ciepło i słońce. Na Maltcie jest 300 dni słonecznych, a o tej porze roku temperatura waha się w granicach 15–20 st.C. Zima to idealny czas na zwiedzanie archipelagu maltańskiego oraz spacerowanie klifami – zaznacza Jezierski.

Kursy angielskiego na Maltcie

Malte polubili też turyści z Polski. Według najnowszych danych z bieżącego roku Polska to trzeci rynek europejski dla Malty. Liczba turystów dynamicznie rośnie.

– Prognozuje się, iż od stycznia do końca września br. ten wyspiarski kraj odwiedziło tylu turystów z Polski, ile przez cały 2024 r. W 2024 r. byli oni czwartą najliczniejszą nacją wśród europejskich narodów. W tym czasie przyjechało 264 tys. turystów z Polski. Prognozy na bieżący rok pokazują, iż będzie ich o co najmniej 60 tys. więcej, czyli w sumie 300 tys. – informuje rzecznik prasowy regionalnego biura Maltańskiej Organizacji Turystycznej.

Co charakteryzuje polskiego turystę odwiedzającego Maltę? – Przede

wszystkim odwiedza ją przez cały rok, z mocnym akcentem na ostatni kwartał roku (wrzesień–grudzień). Wtedy przyjeżdża najwięcej turystów – jak mówi nasz rozmówca. – Polacy odwiedzają wyspę nie tylko w celach poznawczo-rekreacyjnych, przyjeżdżają tam także... uczyć się języka angielskiego. Jako że Malta to była kolonia brytyjska, oferuje kursy języka angielskiego. I tutaj Polska jest znów czwartym europejskim rynkiem. Uczyć się angielskiego przyjeżdżają zarówno młodzi Polacy (do 17. roku życia), jak nieco starsi (powyżej 35. roku życia). To na Maltcie angielskiego uczył się sam Donald Tusk, zanim został przewodniczącym Rady Europejskiej – przypomina Marcin Jezierski.

Okres zimowy ma swoją specyfikę na Maltcie. – Zima to także pora zieleni na Maltcie, dlatego warto zaplanować sobie przynajmniej jeden dzień na wyspie Gozo. Ma ona wybitnie wiejski charakter i idyllicznie spokojną atmosferę, a na dodatek zimą wyspa pokryta jest morzem kwiatów. Śródziemnomorski karnawał, który co roku odbywa się pod koniec lutego. Przybywają na niego goście z całego świata. W lutym odbywa się maltański maraton, a w marcu warto odwiedzić Maltę, aby zobaczyć na żywo zmagania tradycyjnych maltańskich regat – podkreśla Jezierski.

W 2024 r. Maltę odwiedziło 3,56 mln zagranicznych turystów, co przyniosło gospodarce kraju dodatkowe 3,3 mld euro. W zeszłym roku ten śródziemnomorski kraj odwiedziło prawie 26 tys. turystów z Litwy. ■



Malta od tysiącleci była ważnym punktem dla szlaków morskich Morza Śródziemnego Fot. Adobe Stock



Violetę Tymul można śledzić w cyklicznych filmikach na platformie YouTube, które serdecznie polecamy

Fot. archiwum prywatne

Taka ubraniowa góra, nazwana górą wstydu, istnieje w rzeczywistości i znajduje się na pustyni w Chile. Każdego roku do portu tego kraju, Iquique, przypływają tony ubrań z Europy, Azji czy USA, których nie udało się sprzedać. Następnie wszystkie te rzeczy trafiają na pustynię Atakama, formując olbrzymią górę odzieży widoczną nawet z kosmosu. Stanowi ona poważne zagrożenie dla środowiska.

Jednakże i my, po części, przyczyniamy się do tego, że te wysypiska stają się utrapieniem dla natury, bo kupując coraz więcej i więcej, prowokujemy producentów, którzy śpieszą, aby zaspokoić nasze zapotrzebowania. Oczarowani pięknymi wystawami w eleganckich sklepach czy surfując po sieci, kupujemy coraz więcej i więcej.

I ja „nie jestem święta”, bo przez lata nagromadziłam całkiem sporą „górkę”. W porach zmian garderoby, np. z letniej na cieplejszą, wpadam w wielkie zdziwienie: Po co mi tyle rzeczy!? I jeśli nawet podejmę decyzję, że muszę się części pozbyć, to co z nimi zrobić? Wyrzucić? Wydać komuś? (Ale czy kogoś nie obrażę?). Najprostszym wyjściem jest wrzucić te rzeczy do kontenerów, które pojawiają się coraz liczniej w różnych częściach miasta. I jest to jakieś rozwiązanie. Jednak chciałabym widzieć, gdzie te rzeczy trafiają, chciałabym, aby te rzeczy kogoś ucieszyły, były mu niezbędne.

Ważnym aspektem mojego „hobby” jest (niestety!) przywiązywanie się do określonych rzeczy. Jakże ja mogłabym się ich pozbyć, skoro jesteśmy razem tyle lat? Tego typu rozterki dotyczą niejedną kobietę. O tych i innych dylematach rozmawiałam z Violetą Tymul, wilaną z urodzenia, która swoje życie związała z Warszawą. Była uczennicą Gimnazjum im. Jana Pawła II,

Kiedy powiem sobie dość. Moda to nie przymus i nie trzeba być jej niewolnikiem

Rozmawiała Brenda Mazur

Tytuł artykułu nawiązuje do tytułu jednej z piosenek w wykonaniu Agnieszki Chylińskiej. Można go też odnieść do wszechobecnego zakupoholizmu, a ściślej – ciuchomanii, która dotyka rzesze osób, szczególnie kobiet. Kupujemy bez opamiętania, na potrzebę chwili, tucząc swoje szafy nadmiarem ubrań, tworząc ubraniowe góry.

absolwentką stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zdobyła tytuł doktora. Temat jej pracy doktorskiej brzmiał: „Strategia wschodnioazjatycka Federacji Rosyjskiej”.

Ale jej zainteresowania to nie tylko polityka. Violeta interesuje się „filozofią kobiecości”. Z tego hobby wyłoniła się całkiem nowa działalność. Dziś jest wziętą youtuberką i influencerką, zdobywając liczne grono obserwujących i budując z nimi trwałe relacje. Dzięki swojemu autorytetowi i zaangażowaniu jest w stanie wpływać na styl życia czy wybory zakupowe kobiet.

I dziś razem z Violetą Tymul rozmawiamy o naszych zakupowych zwyczajach.

Brenda Mazur: Te sterty kobiecej garderoby nie wzięły się znikąd. Kupujemy za dużo. Stojąc przed jakimś kolejnym żakietkiem, nie potrafimy się oprzeć, nabywamy kolejne dżinsy, choć mamy już parę identycznych. Dlaczego kupujemy?

Violeta Tymul: Obecnie robimy zakupy nie po to, by zaspokoić realne potrzeby, ale ze względu na emocje, a one są często negatywne. Żyjemy w świecie nadmiaru bodźców, nieustannej presji, stresu, terminów. W tym chaosie zakupy stają się małą oazą i chwilą, w której możemy się schować przed wszystkimi tymi napięciami, poczuć choć na moment spokój i odzyskać kontrolę. Sam moment zakupu daje nam coś w rodzaju chwilowego „thrillu” i krótkotrwałego zastrzyku dopaminy, który działa jak ukojenie. Media społecznościowe, zdjęcia w czasopiśmie, reklamy, plakaty na ulicach miasta, to wszystko nieustannie krzyczy do nas: „Potrzebujesz »

tego, żeby być szczęśliwsza, młodsza, bardziej spełniona, żeby wyglądać jak ktoś, kto odnosi sukcesy”.

Choćby jak koleżanka, która naszym zdaniem jest kobietą sukcesu, ikoną mody...

I w tym właśnie tkwi pułapka, bo zaczynamy się porównywać. A im częściej otwieramy Instagrama, tym łatwiej uwierzyć, że wszyscy wokół mają więcej, lepiej, piękniej, tylko nie ja. I wtedy próbujemy to nadrobić nowym zakupem, nowym impulsem. I kupujemy po prostu za dużo.

Co oznacza kupować „za dużo”? Czy mamy szansę na zakupowy umiar? Czy nasz ludzki, niepomamowany apetyt jest wdrukowany w nasze DNA?

Myślę też, że ta potrzeba kupowania jest głęboko zakorzeniona w naszej naturze. To echo dawnych czasów, kiedy gromadzenie zasobów oznaczało bezpieczeństwo i instynktowny sposób, by przetrwać, by poczuć, że mamy kontrolę, że niczego nam nie zabraknie. Ale dzisiejsze kupowanie „za

Zrozumienie siebie, tego, jakie mam cele, jak wygląda moje życie i jak spędzam większość czasu, to punkt wyjścia do budowania stylu. Tylko na tej podstawie można wybierać ubrania, które mają sens, które pasują do mojego rytmu dnia, moich wartości, mojej osobowości.

dużo” oznacza kupować ponad rzeczywistą potrzebę. I nie dlatego, że brakuje nam butów czy torebki, ale dlatego, że próbujemy wypełnić coś znacznie głębszego: emocjonalną pustkę.

Niebagatelną rolę odgrywają hormony. Podczas zakupów wydzielają się dopamina i endorfiny – hormony zadowolenia z siebie i przyjemności. To one dają nam chwilowe poczucie lekkości, błysku radości. To uczucie nie trwa długo, bo w gruncie rzeczy nie zrobiliśmy niczego naprawdę wartościowego, co mogłoby dać nam trwałe poczucie satysfakcji. Zadowolenie zaczyna gasnąć i znów wracamy do sklepu, bo wiemy, że właśnie tam, w prosty i lekki sposób, możemy zdobyć kolejną dawkę hormonów szczęścia. Ale pomimo tych wszystkich dążeń do gromadzenia i do poczucia spełnienia, przychodzi moment,

w którym stoimy przed pełną szafą, patrzymy na ubrania i myślimy z przerażeniem: „Nie mam się w co ubrać”. I właśnie wtedy zaczyna się prawdziwy problem.

„Nie mam się w co ubrać” – to zdanie używane przez kobiety do opisania frustracji związanej z brakiem odpowiednich ubrań na daną okazję, nawet jeśli szafy są pełne. Z czego to wynika?

Stwierdzenie: „nie mam się w co ubrać”, ma zwykle dwie przyczyny. Pierwsza z nich wiąże się z brakiem spójności w garderobie i z brakiem przemyślenia tego, kim ja właściwie jestem. Zrozumienie siebie, tego, jakie mam cele, jak wygląda moje życie i jak spędzam większość czasu, to punkt wyjścia do budowania stylu. Tylko na tej podstawie można wybierać ubrania, które mają sens, które pasują do mojego rytmu dnia, moich wartości, mojej osobowości.

Kobiety bardzo często kupują rzeczy z różnych estetyk, trochę klasyki, trochę boho, trochę sportu i w efekcie szafa staje się »



Port w chilijskim Iquique, tu przyplływają tony ubrań z Europy, Azji czy USA, których nie udało się sprzedać Fot. Adobe Stock



Robimy zakupy nie po to, by zaspokoić realne potrzeby, ale ze względu na emocje, a one są często negatywne **Fot. Adobe Stock**

zbiorem przypadków. Nie znając swojego stylu, trudno o spójność, a przecież styl to zewnętrzny przejaw naszej indywidualności. Każda z nas jest mieszkanką różnych stylów, w zależności od nastroju, okazji czy etapu życia. Ale gdy umiemy je ze sobą łączyć, wtedy pojawia się to przyjemne uczucie: „Tak, mam się w co ubrać”. Bo to, co noszę, zaczyna wreszcie mówić moim głosem. Podkreśla moją osobowość, wydobywa to, co we mnie

wyjątkowe, i sprawia, że czuję się dobrze: spokojnie, kobieco, po prostu jestem sobą.

Druga przyczyna tkwi w emocjach. To zdanie wypowiadamy najczęściej w stresie, przed jakimś ważnym wydarzeniem, gdy boimy się, że nie będziemy wyglądać tak, jakbyśmy chciały, że ktoś inny wypadnie lepiej. Ten moment, kiedy stoimy przed pełną szafą, z rękami załamanymi, to nie jest brak ubrań, to brak pewności siebie. Dlatego



Świadome wybory modowe to nie tylko styl, to także troska o świat, który nas otacza **Fot. Adobe Stock**

warto zawsze zacząć od podstaw: zrozumieć dress code danego wydarzenia i dobrać coś, co będzie odpowiednie, ale też zgodne z nami. To zawsze bezpieczny i elegancki wybór.

Ty prezentujesz minimalizm w podejściu do mody, do ubioru. Jesteś zwolenniczką stylu slow life i slow fashion.

Staram się jak najbardziej sprostać takiemu postrzeganiu mnie. Pojęcia slow life i slow fashion są mi bardzo bliskie już od wielu lat, odkąd dostrzegłam, że konsumpcjonizm, który stał się współczesną strategią życia, wcale nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Zamiast spełnienia pojawiała się pustka, niezadowolenie i to poczucie, że „czegoś wciąż brakuje”.

Uważam, że fast fashion jest odpowiednią na ludzką potrzebę wypełnienia emocjonalnych braków. Żeby uwierzyć, że jeśli będziemy mieć to samo, co ktoś inny: piękny płaszcz, modną torebkę, markowe buty, to może wtedy też będziemy szczęśliwsze. Dlatego ten model zyskał taką popularność: dał ludziom iluzję, że szczęście można kupić.

Slow fashion natomiast to coś zupełnie innego. To bardziej świadome podejście, to moment, w którym zaczynamy rozumieć siebie głębiej, dojrzewamy, uspokajamy się i wybieramy ubrania, które są odzwierciedleniem bardziej zrównoważonego podejścia do życia. Zaczynamy doceniać prostotę, jakość, trwałość. Ponadto dla mnie ważne jest, żeby każde ubranie, które mam, było takie, które lubię, a najlepiej, które kocham. Żebym czuła, że kiedy je zakładam, dzień od razu staje się przyjemniejszy, spokojniejszy, bardziej „mój”. Nie chcę rzeczy, które przypominają o gorszych emocjach lub o tym, że kupiłam je w chwili zwątpienia, z potrzeby wypełnienia pustki.

Proszę mi wierzyć, ja również czasami kupuję coś pod wpływem chwili. Coś modnego, co po prostu mnie zachwyciło. Ale dziś wiem, że to wyjątek, nie reguła i taka mała przestrzeń, którą zostawiam sobie na spontaniczność. Bo też nie chodzi o to, żeby wszystko w życiu »

kontrolować, moda istnieje także po to, żeby się nią inspirować i bawić.

Moda to nie przymus i nie trzeba być jej niewolnikiem. I nie każdemu pasuje to, co jest modne.

Tak, to prawda. I dlatego stawiam na eleganckie podejście do mody i elegancję, która jest dla mnie czymś znacznie głębszym niż tylko sposób ubierania się. Bo elegancja to świadomość, że moda przemija, a styl pozostaje. W naszym dążeniu do bycia „modną” często kryje się pułapka, w której tracimy swoją indywidualność.

I zaczynamy przypominać siebie nawzajem.

Dlatego tak ważne jest, by nie podążać ślepo za trendami, lecz budować swój styl w oparciu o własną estetykę. A każda z nas ma inną. Jedna czuje się najlepiej w klasycie i minimalizmie, druga w barokowym przepychu i ciekawej kolorystyce, a trzecia w romantycznych, zwiewnych formach, delikatnych tkaninach i kokardach. Warto więc znać siebie: swoją sylwetkę, kolory, które dodają blasku, proporcje, które podkreślają to, co w nas najpiękniejsze. Bo moda często wygląda cudownie i inspirująco, ale na modelkach. A w codziennym życiu często potrzebujemy czegoś bardziej praktycznego: komfortu, autentyczności i spójności.

Prawdziwa przyjemność zaczyna się wtedy, gdy zaczynamy tworzyć coś własnego, gdy styl staje się zabawą, przestrzenią ekspresji. To umiejętność, która dojrzewa z czasem. Im częściej próbujemy, łączymy, eksperymentujemy, tym bardziej naturalny staje się nasz styl.

Dlatego też stworzyłam autorski kurs „Garderoba z klasą”, na którym uczę kobiety, jak tworzyć garderobę opartą nie na modzie, lecz na swoim indywidualnym stylu, dostosowanym do sylwetki, kolorystyki i rytmu życia. Jak inspirować się modą, inwestować w rzeczy jakościowe, ponadczasowe i piękne w swojej prostocie bez nałogowego konsumpcjonizmu.



Potrzeba kupowania jest głęboko zakorzeniona w naszej naturze. To echo dawnych czasów, kiedy gromadzenie zasobów oznaczało bezpieczeństwo i instynktowny sposób, by przetrwać **Fot. Adobe Stock**

Ubrania nas przytłaczają, ale to nic w porównaniu z tym, co robią ze środowiskiem.

Dlatego dziś, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, powinniśmy podejść świadomie do konsumpcjonizmu i kupowania ubrań. To już nie jest tylko kwestia stylu czy estetyki, ale także odpowiedzialności. Potrzebujemy większej edukacji o stylu, o tym, jak poprzez ubiór wyrażać swoją osobowość. Bo kupowanie kompulsywne, choć chwilowo koi emocje, nie rozwiązuje problemów. Równowagę i radość życia warto odnajdywać w innych, prostszych rzeczach, takich, z których korzystali jeszcze nasi przodkowie: spacer, kontakt z naturą, zwykła rozmowa z drugim człowiekiem, nie przez ekran, ale twarzą w twarz. To są rzeczy, które naprawdę karmią naszą duszę.

Warto też pamiętać, że każdego dnia zostawiamy po sobie ślad

i często większy, niż nam się wydaje. Nie tylko w postaci gazów cieplarnianych, ale też plastiku i odpadów z ubrań, które nie rozkładają się przez dziesiątki, a nawet setki lat, zwłaszcza jeśli są one wykonane z syntetycznych materiałów, jak poliester albo z mieszanek włókien z jego dodatkiem. Uznaje się, że poliester rozkłada się od 20 do ponad 200 lat. I jeśli pomyślimy sobie, że w ciągu naszego życia posiadamy dziesiątki ubrań z poliestru – to ile jeszcze lat po nas one będą żyły i rozkładały się gdzieś na wysypiskach, w ziemi, w oceanie?

Dlatego świadome wybory mody to nie tylko styl, to także troska o świat, który nas otacza, dążenie do tego, aby żyć z większym szacunkiem i myśleniem o świecie, w którym będą żyły nasze przyszłe pokolenia. Zostawienie im czegoś naturalnego, czystego, niezanieczyszczonego.

Wróćmy do początku naszej rozmowy – co zrobić z nadmiarem odzieży? Na pewno nie wolno jej wyrzucać jak śmieci. To pewne.

Szczególnie jeśli chodzi o ubrania, które są jeszcze w dobrym stanie i mogłyby być używane przez kogoś in- »

Ten moment, kiedy stoimy przed pełną szafą, z rękami załamany, to nie jest brak ubrań, to brak pewności siebie. Dlatego warto zawsze zacząć od podstaw: zrozumieć dress code danego wydarzenia i dobrać coś, co będzie odpowiednie, ale też zgodne z nami. To zawsze bezpieczny i elegancki wybór.

Dlatego tak ważne jest, by nie podążać ślepo za trendami, lecz budować swój styl w oparciu o własną estetykę. A każda z nas ma inną. Jedna czuje się najlepiej w klasyce i minimalizmie, druga w barokowym przepychu i ciekawej kolorystyce, a trzecia w romantycznych, zwiewnych formach, delikatnych tkaninach i kokardach.

nego – nie wolno ich traktować jak śmieci. Dlatego właśnie tak bardzo podoba mi się w młodszym pokoleniu to, że mają o wiele bardziej świadome podejście do ubrań. Oni nie myślą już w ten sposób, że każda rzecz powinna być nowa. Coraz częściej sięgają po ubrania z drugiej ręki, po rzeczy vintage. I co cie-

kawe, mają w sobie coś w rodzaju zadowolenia, a nawet dumy z tego, że kupili coś używanego, że dali tej rzeczy nowe życie.

Wracając do naszej garderoby pełnej ubrań, jeśli już zrobiliśmy selekcję i wiemy, że pewnych ubrań nie nosimy, że nie służą nam i tylko zajmują miejsce, to warto zaproponować je komuś z rodziny, znajomemu. Warto upewnić się, że ta osoba naprawdę będzie z niej korzystać, polubi ją i będzie czuć się w niej dobrze, bo inaczej to nie ma sensu – tylko przeniesiemy ten sam problem w inne miejsce. Jeśli nie mamy komu oddać rzeczy, bardzo dobrym rozwiązaniem jest przekazanie ubrań do fundacji. W wielu miejscach stoją specjalne kontenery, do których można włożyć czyste, złożone ubrania. Później są one sortowane, sprzedawane, a uzyskane środki przeznaczone na cele charytatywne. To naprawdę dobre rozwiązanie.

Można też spróbować sprzedać swoje ubrania, np. przez platformę Vinted, która zresztą zachęca do dawania rzeczom drugiego życia. To też sposób, żeby odzyskać trochę pieniędzy. Także ciekawym pomys-

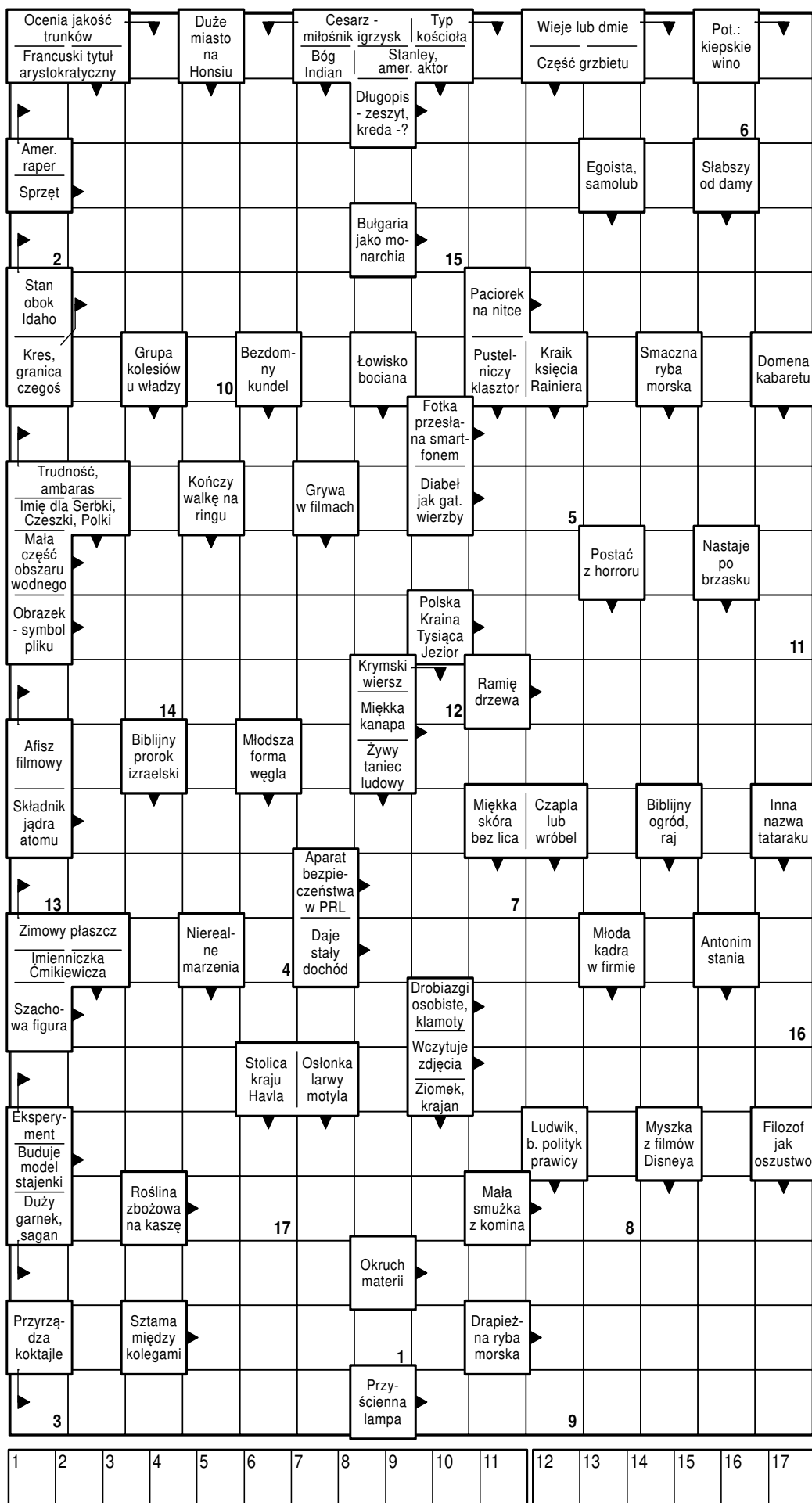
łem, który coraz częściej pojawia się w biurach czy wspólnotach, są tzw. dni wymiany ubrań. Kiedy każdy przynosi coś, czego już nie nosi i zostawia z karteczką: „do oddania” albo „na wymianę”. To cudowny pomysł, aby raz na czas zrobić taką małą akcję, z której każdy może wynieść coś nowego, a jednocześnie ograniczyć ilość rzeczy, które trafiłyby na śmietnik.

Bardzo ważne jest też, by po takim odświeżeniu garderoby nie wracać od razu do schematów. Bo jeśli oczyściliśmy już swoją garderobę i oddaliśmy to, czego nie nosimy, to nie oznacza, że następnego dnia powinniśmy iść na zakupy i wypełnić ją nowymi ubraniami. Wtedy cały wysiłek traci sens. Trzeba nauczyć się żyć z tą lekkością i przestrzenią i nie próbować jej od razu zapełnić, a także zacząć podchodzić do swojej garderoby bardziej świadomie, zatrzymać się na chwilę i zadać sobie pytanie: „Czy ja naprawdę tego potrzebuję?”. Żeby nasze decyzje nie były tylko impulsem, ale miały znaczenie i wynikały z szacunku do siebie, do świata, do naszego otoczenia i środowiska. ■



Prawdziwa przyjemność zaczyna się wtedy, gdy zaczynamy tworzyć coś własnego, gdy styl staje się zabawą, przestrzenią ekspresji **Fot. Adobe Stock**

Ułożył Roman Głowacki





TEATR BEZ GRANIC

XII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRALNY

WILEŃSKIE SPOTKANIA SCENY POLSKIEJ



65lat

Polskiego Teatru
STUDIO w Wilnie

6-10.11
2025

www.teatrstudio.lt

INFORMACJE / REZERWACJE - codziennie 10:00-17:00



+370 65264608